

Teatr Jaracza



Szymon Adamczak
Magda Szpecht

Pranie muzgó

Szymon Adamczak, Magda Szpecht

Pranie muzgó

REŻYSERIA, SCENARIUSZ Magda Szpecht

DRAMATURGIA, SCENARIUSZ Szymon Adamczak

SCENOGRAFIA, KOSTIUMY, ŚWIATŁO Janek Simon

MUZYKA Krzysztof Kaliski

WSPÓŁPRACA NAUKOWA dr Yuliya Kovalchuk

konsultacja merytoryczna dot. dezinformacji Adam Sokołowski

WIDEO I WSPÓŁPRACA ARTYSTYCZNA Michał Rogulski

CHOREOGRAFIA Magda Jędra

INSPICJENTKA Anna Królikowska

REALIZATORZY ŚWIATŁA Rafał Chmielewski, Olaf Makiewicz

REALIZATOR DŹWIĘKU Waldemar Osiecki

OBSADA

Monika Badowska ————— Badaczka 1

Matylda Paszczenko ————— Badaczka 2

Yuliya Kovalchuk (gościnnie) ————— Badaczka 3

prawa autorskie reprezentuje Stowarzyszenie Autorów ZAiKS

PRAPREMIERA NA MAŁEJ SCENIE

19 CZERWCA 2026

Magda Szpecht (ur. 1990)

Artystka teatralna i performerka, absolwentka Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej na Uniwersytecie Wrocławskim oraz Wydziału Reżyserii PWST w Krakowie. W swojej pracy łączy działalność researchową i aktywistyczną, a główne tematy jej prac to feminizm i nowe technologie. Od początku rosyjskiej inwazji działa jako cyberelfka, wspierając technologicznie osoby dotknięte wojną oraz walcząc z rosyjską dezinformacją i fake newsami w sieci. Zrealizowała m.in. *Możliwość wyspy M. Houellebecqa* w Teatrze Rozmaitości w Warszawie (2015), *In Dreams Begin Responsibilities* (*Zobowiązania rozpoczynają się w snach*) D. Schwartza w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie (2017), *Rzeczy, których nie wyrzuciliśmy* wg M. Wichy w Teatrze im. A. Fredry w Gnieźnie (2019), *Ballo delle ingrate* C. Monteverdiego w Capella Cracoviensis w Krakowie (2021), *Będzie trzeba, to pójdę na wojnę* Sz. Adamczaka w Teatrze Dramatycznym im. G. Holoubka w Warszawie (2025), *Spy Girls* przy współpracy Olgi Drigas i Krzysztofa Kaliskiego w Teatrze Vaba Lava w Narwie w Estonii (2025). Laureatka wielu nagród, wśród których są m.in. wyróżnienie na XXII Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej za reżyserię *Schubert. Romantyczna kompozycja na dwunastu wykonawców i kwartet smyczkowy*, Nagroda Główna na VIII Koszalińskich Konfrontacjach Młodych „m-teatr” za reżyserię *In Dreams Begin Responsibilities* (*Zobowiązania rozpoczynają się w snach*), Nagroda Konstantego Puzyny – Kamyk Puzyny „za łączenie twórczości teatralnej z działaniami cyberaktywistycznymi, informacyjnymi, dokumentacyjnymi, edukacyjnymi i artystycznymi na rzecz walczącej Ukrainy”.

Szymon Adamczak (ur. 1991)

Dramaturg, reżyser i aktywista, artysta sztuk performatywnych i społecznych, konsultant procesów artystycznych, stypendysta Miasta Warszawy w 2023 roku, absolwent DAS Theatre w Amsterdamie. Zajmuje się współpracą zarówno z instytucjami publicznymi, jak i niezależnymi artystami. W swojej praktyce łączy poetycką wyobraźnię, wrażliwość wizualną i społecznie świadome działanie. Interesuje się kulturą związaną z HIV oraz szeroko rozumianym queerowym dziedzictwem. W ramach współpracy z Biennale Warszawa prowadzi platformę badawczą „Polskie EIDS”, a w zakresie DAS Research współprowadzi IPOP, pracownię pedagogiki z zakresu queer performance. Jest autorem dramaturgii i scenariuszy do wielu spektakli, m.in. *Kto zabił Alonę Iwanowną?* w reżyserii Michała Kmiecika (2012) oraz *Trzeba będzie, to pójdę na wojnę* w reżyserii Magdy Szpecht (2025) w Teatrze Dramatycznym im. G. Holoubka w Warszawie, *Delfina, który mnie kochał* w reżyserii Magdy Szpecht (2015) oraz *Balladyny. Wojny wewnętrznej* wg J. Słowackiego w reżyserii Justyny Łagowskiej (w 2018) w Teatrze Polskim im. H. Konieczki w Bydgoszczy, *Gniewu* w reżyserii Małgorzaty Wdowik w Teatrze Powszechnym im. Z. Hübnera w Warszawie (2018). W 2014 roku otrzymał Nagrodę Artystyczną Miasta Poznania.

Scenariusz *Prania muzgów* powstał na zamówienie Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi.

Yuliya Kovalchuk

Ukraińska neuronaukowiec i performerka, mieszkająca i pracująca w Berlinie. W 2019 roku uzyskała tytuł magistra Humboldt-Universität zu Berlin oraz licencjat z psychologii na Uniwersytecie SWPS w Warszawie. W 2021 roku obroniła pracę doktorską w prestiżowej Max Planck School of Cognition w Lipsku. Jej promotorką została wybitna naukowiec prof. Christine Heim. Była stypendystką m.in. The Harnish Foundation (USA), Humboldt-Universität zu Berlin (Niemcy), Katholieke Universiteit Leuven (Belgia), Programu Future Leaders Exchange (FLEX) finansowanego przez Departament Stanu USA. Zajmuje się m.in. neurologicznymi podstawami ludzkiej seksualności, plastycznością somatosensoryczną, czyli zdolnością układu nerwowego do ciągłej przebudowy połączeń i map korowych w odpowiedzi na bodźce czuciowe. Obecnie prowadzi badania kliniczne w Charité w Berlinie, jednym z największych szpitali klinicznych w Europie, zajmującym się analizą ludzkiego mózgu. Jest współzałożycielką projektu Vpershe, pierwszego w przestrzeni postsowieckiej cyfrowego projektu edukacji seksualnej, a także aktywną autorką publikacji naukowych brytyjskiego magazynu zdrowia psychicznego *Inspire the Mind*. Często łączy sztukę i performans z nauką.

Magda Stojowska: W 2022 roku, po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę, zdecydowałam się zaangażować jako aktywistka, która walczy z dezinformacją i dokumentuje zbrodnie wojenne na podstawie dowodów znalezionych w sieci. Powiedziałaś, że odchodzisz z teatru, żeby zająć się tym, co teraz najważniejsze. Na znak tej zmiany kupiłaś uszy elfa i założyłaś je. Zostałaś cyber elfką.

Magda Szpecht: Stworzyłam sobie rodzaj awatara do funkcjonowania w sieci. Elfie uszy są elementem fantastycznym, przydatnym w odpowiedzi na wszystkie okrutne rzeczy, z którymi się stykamy. To także narzędzie teatralne, przebranie. Zakładam elfie uszy jak aktorka, która zakłada kostium, wchodzi w rolę, idzie na scenę, gra spektakl a potem schodzi do garderoby, zdejmuje kostium, zmywa makijaż i znowu jest sobą. Dzięki takiej przemianie to nie ja – Magda – oglądam filmiki dokumentujące zbrodnie wojenne, ogląda je cyber elfka, która może liczyć na wsparcie innych cyber elfów. Funkcjonuje tutaj także opozycja ze świata fantasy: trolle to ci, którzy sieją mowę nienawiści, dezinformację i którzy są wrogimi agentami. Po drugiej stronie organizuje się grupa obywateli i obywaterek, sprzeciwiających się i przeciwdziałających temu we własny sposób. To właśnie cyber elfy – ruch najpierw pojawił się w Litwie, potem także w innych krajach. W lutym 2022 roku nie było polskich cyber elfów, więc postanowiłam stworzyć taką grupę i zostałam osobą mówiącą w ich imieniu. Myślałam, że będę działała wyłącznie online. Okazało się, że jest dla mnie miejsce w teatrze i mogę dzielić się umiejętnościami prowadzenia pogłębionego researchu i korzystania z Open Source Intelligence – białego wywiadu. To, co fascynuje mnie w świecie wirtualnym, przenoszę do analogowego świata teatru, a to, co znam z teatru, wykorzystuję do kreowania cyber elfki w sieci.

Moment odejścia od teatru rozpoczął tak naprawdę nowy rozdział twojej działalności, poszukiwanie nowych narzędzi do pracy także w teatrze?

Szukałam sposobu na bycie przydatną, pragnęłam udowodnić swojemu środowisku, że nie jest tak, że nic się nie da. Możemy być sprawczy, możemy hakować system i szukać nowych rozwiązań. Wraz z Michałem Rogalskim (Efekt Productions) stworzyliśmy, w koprodukcji festiwalu Sirenos w Wilnie i warszawskiego Nowego Teatru, wykład performatywny *Cyber Elf*. Działaliśmy spontanicznie i prezentowaliśmy go w wielu miejscach na świecie. Przyjeżdżaliśmy w dwie osoby, czasem jeździłam sama, ze scenografią w walizce, ewentualnie z psem i dzięki tym niewielkim rozmiarom i prostocie łatwo było różnym instytucjom zaprosić *Cyber Elfa* na festiwale.

UCHWYCIĆ, CO JEST FAKTEM

W którym momencie decydujesz o selekcji tematów?

Interesuje mnie twoja metoda pracy, która czerpie narzędzia z nowych mediów i aplikuje je w sztuce.

Zanim studiowałam reżyserię, skończyłam dziennikarstwo. Bardzo często wykorzystuję w pracy artystycznej metodologię reporterskie. Inspiruję się brytyjską grupą internetowych detektywów – Bellingcat. To oni wykazali, że w 2014 roku Rosja zestrzeliła Boeinga Malaysian Airlines. Wymyślili metodologię pozwalającą tworzyć na tyle wiarygodne raporty, by służyły w procesach sądowych, chociaż powstają na podstawie wielopoziomowej analizy wiadomości zebranych w internecie i weryfikacji. To bardzo ważne, żeby informacje, które zbieramy, były niepodważalne. Weryfikacja to odpowiedź na podstawowe pytania: „co?”, „kto?”, „kiedy?” i „gdzie?”, a w dalszej kolejności: „jak?”, „dlaczego?”. Prawda, fakt, są bezcenne w świecie, w którym często słyszymy, że one nie istnieją, są tylko interpretacje.

To zresztą część strategii Rosji: kiedy dzieje się coś, co władza chce ukryć, nie tylko wystosowuje komunikat, że to się wcale nie wydarzyło, ale także tworzy piętnaście różnych wersji wydarzeń, które będą krążyły w mediach, wywołując zamęt. Chodzi o to, żeby ludzie zrezygnowali i powiedzieli: „Dobra, i tak się nie dowiemy, jak to było naprawdę”. Kolejną inspiracją jest dla mnie grupa Forensic Architecture. Działają na przecięciu sztuk wizualnych i kryminalistyki. Poruszają się przede wszystkim w kwestiach związanych z prawami człowieka. Opracowują multidyscyplinarną metodologię opartą na rekonstrukcji, symulacji, geolokalizacji i zeznaniach świadków. Współpracują ze specjalistami w dziedzinach modelowania 3D, map satelitarnych, architektury, pogody, materiałów wybuchowych. Kiedy na Morzu Śródziemnym zatонуła łódź z uchodźcami płynąca z Libii do Włoch, eksperci odtworzyli tę sytuację w środowisku 3D i osoby, które przetrwały tragedię, patrząc na model, relacjonowały ją minuta po minucie. Okazało się, że grecka straż graniczna na morzu, zamiast ratować ludzi, pływała wokół przeładowanej łodzi, zdestabilizowała ją i w pewnym sensie „pomogła” utonąć. Taka metoda rekonstrukcji nazywa się „situated testimony”. To narzędzie symulacji, które pozwala opowiadać historie politycznie niewygodne, jest niezbędne do ochrony przed naruszeniami praw człowieka, szczególnie w przypadku osób w drodze, niemogących liczyć na wsparcie prawników lub europejskich instytucji.

WOJNA JAKO RELACJA NA ŻYWO

W Cyber Elfie mówisz, jak ważne są dla ciebie materiały świadków, na przykład prywatne filmy, które często w mediach funkcjonują na drugim planie. Takie świadectwa są zapisem wyjątkowej, jednostkowej perspektywy. Dla ciebie to jednak jedno z podstawowych źródeł.

Kiedy zaczęła się pełnoskalowa inwazja na Ukrainę, bardzo mnie uderzyło, że każdy człowiek, który ją obserwuje, jest świadkiem; każdy ma telefon, którym może rejestrować to, co widzi. Ukraińskie władze dawały ludziom zadanie, by dokumentowali wszystko, co się dzieje wokół nich, by Rosjanie nie mogli temu zaprzeczyć. Nawet w skrajnym stresie należy dokumentować sytuację, ponieważ takie nagranie może okazać się w przyszłości kluczowe w procesie dochodzenia sprawiedliwości. Poza tym, dzięki współczesnej technologii, oglądamy wydarzenia właściwie na bieżąco, oczami ich uczestników. Kiedyś mieliśmy korespondentów wojennych, których informacje docierały do szerszego grona odbiorców po dłuższym czasie. Były już przefiltrowane przez perspektywę dziennikarza i redakcję wiadomości. Teraz możemy docierać do bardzo dużej ilości surowego materiału. To powoduje konieczność weryfikacyjnej i archiwizacyjnej pracy. Setki cyberaktywistów, wspólnym wysiłkiem, tworzą tak zwane „live mapy”, mapy na żywo, na których przypina się pinezki z informacjami o zweryfikowanych wydarzeniach i z materiałami źródłowymi na ich temat. Na przykład: 8 kwietnia 2022 roku o dziesiątej trzydzieści Rosjanie zrzucili bomby kasetowe na dworzec w Kramatorsku. Powstało wiele filmików, nakręconych tuż po ataku, są zeznania ludzi, wiadomości na Telegramie, w gazetach, w telewizji i tak dalej. Takich wydarzeń są codziennie dziesiątki. Dla mnie kluczową kwestią jest pytanie: jak to w ogóle możliwe, że mimo tej wiedzy, mimo możliwości obserwowania wydarzeń niczym relacji na żywo w social mediach, tak okrutna, pełnoskalowa wojna w Europie może trwać już trzy lata?

WYJŚĆ DO NORMALNEGO ŚWIATA

Dotykasz również tematu wyczerpania dobrowolną, aktywną działalnością. W jakimś momencie chyba każdego,

kto tak bardzo się angażuje, musi dotknąć zwątpienie w sens albo nawet poczucie beznadziei. Tej pracy jest, jak mówisz, tak dużo, was, aktywistów i aktywistek tak mało, a maszyna dezinformacji działa coraz mocniej i jest napędzana wielkimi pieniędzmi.

Kiedy założyłam grupę cyber elfów i zaczynałam się zajmować cyberaktywistyczną działalnością, nie było jeszcze w powszechnym użyciu chatu GPT i narzędzi opartych na sztucznej inteligencji. W świecie social mediów boty stanowiły mniejszość i zautomatyzowane procesy wymagały dużo większych nakładów finansowych czy wiedzy z dziedziny programowania. Teraz te narzędzia upowszechniły się, a social media zmieniły w neofaszystowski ściek. Kiedyś zbieraliśmy profile osób, które rozpowszechniały rosyjską dezinformację czy mowę nienawiści i byliśmy w stanie przypisać trolla do konkretnej osoby, zobaczyć, z którymi kontami jest powiązany, określić, czy to są prawdziwi ludzie, czy boty. Dzisiaj, po upowszechnieniu sztucznej inteligencji, kompletnie nie ma to sensu. Najważniejsze, co teraz możemy robić, to nakłaniać ludzi do zrezygnowania z social mediów, by uczyli się higieny cyfrowej, wyszli do realnego świata, ponieważ około osiemdziesięciu procent zawartości internetu jest wygenerowane przez sztuczną inteligencję i to są po prostu śmieci. Ta przemiana jest drastyczna i wpływa na to, co robiłam, robię i czym chcę się zajmować. Natomiast wydaje mi się, że wprowadzanie do teatru narzędzi z białego wywiadu (Open Source Intelligence) i szerszego multidyscyplinarnego myślenia jest bardzo obiecujące. Czy powrót do estetycznych, bardziej tradycyjnych form teatralnych jest odpowiedzią na zmęczenie i kryzys? Myślę, że jest bardziej wynikiem niemożliwości pracy w teatrze za pomocą tych narzędzi, o których opowiadam. Pracowałam na przykład w prywatnym teatrze Vaba Lava w Estonii przy projekcie *Spy Girls*. Taka praca nie byłaby możliwa w polskiej

instytucji teatralnej, ponieważ polegała na tym, że zaprosiłam trójkę performerów i przez trzy miesiące rozmawialiśmy przez aplikacje randkowe z rosyjskimi żołnierzami na froncie. Na bazie tego działania powstał spektakl. W Polsce wciąż trudno jest namówić ludzi na pracę w procesie, który nie wiadomo do czego doprowadzi. Z drugiej strony myślę, że teatr ma też terapeutyczną funkcję, jest wyizolowaną rzeczywistością, w której można stworzyć swoją bezpieczną przestrzeń. Jest spotkaniem żywych ludzi z żywymi ludźmi, co zdarza się już coraz rzadziej. Jest oddechem i jest to, w jakimś sensie, ocalające. W czasie przedstawienia nie wolno w teatrze używać telefonu. To chyba, poza kościołem, ostatnie miejsce, gdzie ludzie nie używają telefonu przez godzinę czy dwie.

PROTEST W SPRAWIE SPOŁECZNEJ

Czy, twoim zdaniem, w Polsce panuje przekonanie, że research z wykorzystaniem cyberaktywistycznych narzędzi, wymagający dłuższego czasu, nie może być finansowany przez publiczną instytucję kultury?

W Polsce to, co aktywistyczne, polityczne, jest postrzegane jako mniej artystyczne wobec, robionej głównie przez męskie autorytety, sztuki nazywanej uniwersalną, humanistyczną. Można o niej na przykład powiedzieć, że jest „ważnym spektaklem o człowieczeństwie”. Myślę, że moje spektakle są raczej protestem w konkretnej sprawie. Może to dotyczyć braku dostępu do aborcji albo wojny. One są kontynuacją mojej codziennej walki o podstawowe wartości. Nie jest dobrze widziane, jeśli ktoś rozumie sztukę jako narzędzie promowania idei, odpowiedzialności politycznej. Z perspektywy aktora w instytucjonalnym teatrze może to czasami też wyglądać tak, że wprawdzie jednego wieczoru wychodzi na scenę w jednej sprawie, drugiego w innej, ale

ostatecznie liczy się, żeby miał światło na twarzy i fajny kostium. Dla niektórych instytucji w myśleniu o sztuce teatru czymś podejrzanym jest polityczność rozumiana bardziej wprost. Strach przed odpowiedzialnością polityczną, przed konsekwencjami, cenzurą i w konsekwencji – autocenzura, to nadal rzeczywistość polskich instytucji kultury. Świat teatru jest odklejony od problemów współczesności, bo projektów dotyczących katastrofy klimatycznej, wojen, kryzysu migracyjnego raczej w nim nie zobaczymy. Wiele idei deklarowanych jest w kularowych rozmowach albo medialnych wywiadach. Programowe decyzje pozostają jednak bezpieczne i zachowawcze. Ten konformizm jest widoczny również na poziomie decyzji dyrektorskich. Prowadzi to do sytuacji, w której jestem w stanie zdobyć pieniądze na spektakl, jeśli przyprowadzę potencjalnych koproducentów – najlepiej zza granicy, bo to podnosi prestiż polskiej instytucji. Poza tym, w naszym teatrze mężczyźni nadal zarabiają o wiele więcej. Cały ten system jest dla mnie źródłem frustracji. Próbuje się choć trochę z niego wyemancypować, działając multidyscyplinarnie, realizując projekty w świecie sztuk wizualnych, działając aktywistycznie.

TEATR JAKO WSPÓLNOTA

Parafrazując tytuł twojego najnowszego spektaklu, stoisz na polu walki sama. Jednak od początku swojej działalności artystycznej podkreślasz, jak bardzo ważna jest dla Ciebie wspólnota z ludźmi, z którymi pracujesz. Mówisz o niehierarchicznym, horyzontalnym spojrzeniu na proces pracy, o nieantropocentrycznej perspektywie, w której interesują Cię międzygatunkowe doświadczenia. Czy poddajesz dzisiaj te idee jakiejś rewizji? Jednak przedstawiasz swoje projekty jako projekty Magdy Szpecht.

Jeżeli mogę już zrobić jakiś projekt, ale jego budżet jest bardzo mały, jak w przypadku moich ostatnich trzech czy czterech prac, mam mało czasu i koncepcję, która jest w miarę jasna, to muszę mieć możliwość wyraźnego wpływu na twórczy proces. Wynika to także z mojej aktywistycznej działalności. Są to autorskie prace, które na poziomie scenariusza wymyślam i przygotowuję raczej sama.

Ale masz dramaturgów, którzy pracują z tobą nad scenariuszem.

Tak, ale i w tej pracy od początku zaznaczam, że ostateczne decyzje o kształcie spektaklu podejmę ja. Przychodzę z pewnym zbiorem, wyborem treści. W przypadku spektaklu *She Stands in the Middle of the Battlefield* zebrałam wszystkie wiadomości, które wymieniałam ze swoją przyjaciółką służącą w wojsku na ukraińskim froncie i wybrałam co najbardziej mnie interesowało. Ten materiał miał aż sześćdziesiąt stron. Ostatecznie zostało ich może dwanaście. Bardziej niż pomocy, w pracy nad koncepcją projektu, potrzebuję od współpracowników dyskusji o tym, co jest w tych materiałach ciekawe, a co jest już zbyt niszowe i będzie niezrozumiałe dla widzów. Praca czysto horyzontalna byłaby możliwa, gdyby było więcej czasu na wspólny proces twórczy. Z doświadczenia wiem, że horyzontalne podejmowanie decyzji wymaga bardzo dużo czasu, wszystko musi zostać przedyskutowane. To jest możliwe, ale teatr powstaje bardziej efektywnie, kiedy wytyczony jest konkretny kierunek, lider prowadzi proces twórczy. Z drugiej strony, pracuję też w kolektywie Przybyszki z Przyszłości z artystkami sztuk wizualnych, i ta relacja jest zupełnie inna – wolna od różnego rodzaju przemocy, mocno zakorzenionej w teatrze. Jednak w przypadku projektów, które są ryzykowne, nie zgodne z prawem, albo ocierają się o „szarą strefę”, jak na przykład *Spy Girls*, musi być wskazany ktoś, kto

bierze za to działanie całkowitą odpowiedzialność. Chodzi o to, by inni twórcy i performerzy poczuli się bezpiecznie.

ZABRAĆ WIDZÓW NA SPACER

Praca kolektywna łączy się z twoim podejściem do tego, jak performerzy i widzowie funkcjonują w przestrzeni teatralnego wydarzenia. Zależy ci, żeby widzowie fizycznie odbierali spektakl, tworzysz dla nich miejsce bliskiego spotkania. Chcesz, by spróbowali jedzenia, które jedzą rosyjscy żołnierze na froncie, by poczuli na skórze dotyk suchego prysznica żołnierzy i żołnerek ukraińskich. W ostatnim twoim spektaklu mamy jednak do czynienia z klasycznym rozdzieleniem przestrzeni na scenę i widzów.

W tym przypadku to po prostu techniczna decyzja. Już od samego początku wiedziałam, że *She Stands...* będzie prezentowany na festiwalu Bazaar w Pradze tego samego wieczoru, co *Cossachka* Yulii Lopaty i *Gali Pekhy*. Wiedziałam, że będziemy mieli taki sam układ widowni, żebyśmy mogli w kwadrans złożyć nasz spektakl, by oni mogli wejść i grać. Natomiast myślę, że eksperymenty z podziałem przestrzeni kompletnie zastopowała pandemia. Nie było mowy o dawaniu czegokolwiek komukolwiek do ręki, dotykaniu kogoś. Mam nadzieję, że będę mogła wrócić do tego typu interakcji. Można tworzyć piękne obrazy na pierwszym, drugim, trzecim planie pudełkowej sceny. Jednak wolę robić rzeczy, które są do oglądania z każdej strony, dawać widzowi możliwość zobaczenia czegoś unikalnego, tylko dla niego. Interesują mnie instalacje site-specific, gdzie w ogóle nie trzeba rezerwować budżetu na dekoracje. Można zabrać widza na spacer, na ławkę albo do pustostanu, który sam z siebie jest scenografią. Bardzo bym chciała, żeby instytucje otwierały się na takie projekty, ale to kolejna rzecz, którą w polskim teatrze trudno jest

zrealizować. W przypadku jednorazowych wydarzeń to zazwyczaj możliwe. Zrobienie repertuarowego spektaklu, w którym wychodzi się z siedziby instytucji w inną przestrzeń, pozostaje zarezerwowane raczej dla mistrzów z wielkimi budżetami, jak na przykład Romeo Castellucci.

BRECHT RYMUJE SIĘ ZE SZPECHT

Kiedy opowiadasz o swoim researchu, to przypomina mi się Bertolt Brecht i jego Arbeitsjournal i praca z montażem. On miał do dyspozycji gazety, teksty, fotografie, ale jego zabiegi montażu i przedstawiania znaczeń są wciąż interesujące. Ty też selekcjonujesz, wyrzucasz, montujesz, wnosisz perspektywę swoją i współtwórców, pokazujesz nam źródłowe materiały.

Przywołałaś Brechta, a Brecht rymuje się ze Szpecht, to nie jest przypadek. Nie mam dzieci, ale jakbym miała syna, nazywałby się Bertolt Szpecht i musiałby być reżyserem. Ale mówiąc serio, Brecht jest dla mnie ważnym punktem odniesienia. Jego myślenie o materiale, o teatrze jako miejscu, które może być nośnikiem wartości i dyskusji, ale nie musi być elitarne, eleganckie, jest miejscem spotkania bardzo różnych klas i różnych tematów, jest mi bliskie. Brecht jest też przeciwwagą dla tego, co dominujące w polskim teatrze i edukacji teatralnej, czyli mocno psychologicznego aktorstwa, zniuansowanego i nastawionego na materializowanie różnych stanów psychicznych. To jest coś, czego nigdy nie umiałam robić, nie umiałam się tym zajmować. Umieć dawać konkretne zadania, moje scenariusze nie są o tym, co w jakimś momencie ma przeżyć aktor czy aktorka, to bardziej partytura, w której zapisuję, kiedy i co powiedzieć, przenieść, włączyć, zrobić.

Zapis działań, tak?

Zapis działań w materialnym świecie, który jest nastawiony na to, żeby poruszyć wyobraźnię ludzi: chcę, żeby na scenie coś było czymś innym, biorę piłkę, ale mówię, że to słońce. Decyzja o tym, co będziemy opowiadać, to praca z dramaturgami, jest oparta na wielogodzinnej wspólnej selekcji materiału. Wiele rzeczy okazuje się też dopiero w trakcie grania spektaklu. Planujemy coś na papierze, przewidujemy na podstawie swojego doświadczenia, ale to, w jaki sposób projekt działa, okazuje się tak naprawdę dopiero podczas spotkania z widzami. Mogłabym mieć mniej czasu na próby, żeby móc mieć więcej czasu na graniu spektaklu, żeby ulepszać go po każdym spotkaniu z publicznością. Zrozumiałam to, robiąc *Cyber Elfa*, wykład, w czasie którego jestem na scenie, gdzie wcześniej, jako performerka, nie występowałam. Dzięki temu doświadczeniu dotarło do mnie, że może nawet połowa atmosfery wydarzenia zależy od tego, jacy ludzie siedzą na widowni, na ile są otwarci, przychylni. Jest to proces zestrąniania się widzów i performerów. Może dałoby się pracować nad tym procesem tak, że moglibyśmy mieć kilka wersji projektu, z których wybieralibyśmy jedną, w zależności od tego, czy widz jest gotowy do bliższej interakcji z performerem, czy raczej wstydzi się lub nie chce tej bliskości.

CZY AKTORZY MOGĄ BYĆ ŻOŁNIERZAMI?

***Spy Girls* to dla mnie bardzo mocny spektakl, w którym pracujesz z materiałem wizualnym i tekstami zarejestrowanymi w czasie spotkań online z rosyjskimi żołnierzami na portalach randkowych. Decydujesz się, żeby nam ich pokazać, nie masz na to ich zgody. Co jest dla ciebie etyczną granicą w tych zabicach artystycznych? Czy teatr jest miejscem, gdzie można przekroczyć ją bardziej niż na przykład w dziennikarstwie?**

Etyka, w przypadku tego spektaklu, stała się dla nas absolutnie podstawowym tematem. Od momentu pełnoskalowej inwazji na Ukrainę, ale nawet już wcześniej, ważne było dla mnie pytanie o odpowiedzialność artystyczną. W trakcie wojny to pytanie ewoluowało w pytanie o przydatność artystów, artystek. W *Spy Girls* pytamy, czy artyści, kiedy w sąsiednim kraju ich przyjaciół trwa wojna, mogą się włączyć w walkę? Czy możemy zrobić spektakl z wykorzystaniem informacji, które prześlemy ukraińskiemu wywiadowi i które doprowadzą do zniszczenia bazy wojskowej rosyjskich żołnierzy? Jaka jest wtedy nasza odpowiedzialność? Czy, robiąc spektakl, można przyczynić się do pozbawienia kogoś życia? Czy aktorzy mogą być żołnierzami? Aktorzy są predestynowani do kłamania – wymyślają fikcję. To znaczy, że byłiby dobrymi szpiegami. Tworząc w *Spy Girls* fałszywe konta dziewczyn w aplikacjach randkowych, tworzyliśmy tak naprawdę realistyczne postacie, a przecież aktorzy to właśnie kochają. Wiarygodne, spójne psychologicznie osobowości. Musieliśmy wiedzieć, czy dziewczyna, którą udajemy, lubi chodzić na spacerów czy na basen, gdzie się urodziła, gdzie pracuje, gdzie studiuje, kogo kocha, kogo pragnie. Cały ten proces wziął się z potrzeby porażenia siebie z beznadzieją, bezsilnością, z potrzeby przydania się. Z drugiej strony, pytaliśmy prowokacyjnie o etykę sztuki. W takich wyborach, również w działalności dziennikarskiej, chyba ostateczną instancją zawsze jest nasze sumienie. W *Spy Girls* pokazywaliśmy po prostu fragmenty bardzo surowego materiału – rozmowy niepoddane żadnej redakcji czy edycji. Zrobiliśmy premierę w Norwegii, w Estonii, gdzie dziewięćdziesiąt pięć procent mieszkańców mówi po rosyjsku. Nie było pożyteczne, żeby dzielnych żołdaków pokazywać w tak obnażający sposób, łamiących prawo, bo przecież nie wolno im na froncie korzystać z aplikacji randkowych. Teatralność jest ramą, która pozwoliła mi, szczególnie w tym wypadku, zachować

bezpieczeństwo przy pokazywaniu materiałów. Mogłam powiedzieć, że to tylko fikcyjna sztuka, którą napisaliśmy – coś, co wymyśliliśmy. Ale jeśli chodzi o celowe robienie „fejków”, to wydaje mi się, że rzeczywistość jest tak absurdalna, że już nie trzeba nic wymyślać. Sama w sobie jest tak interesująca, że już nie trzeba w niej nic ubarwiać.

BĘDZIE TRZEBA, TO PÓJDĘ NA WOJNĘ

Mówisz o sumieniu, ale w tych wyborach twoja osobista perspektywa też odgrywa chyba ważną rolę. W dziennikarstwie musisz być obiektywna, a w sztuce możesz w większym stopniu mówić o tym, co dla ciebie jest pierwszoplanowe.

Na samym początku pracy nad *She Stands...* myślałam, że w tym spektaklu będą mapy, filmiki z frontu, zdjęcia i prawdziwe wypowiedzi. Zdałam sobie sprawę, że już to zrobiłam w poprzednich spektaklach i czas wymyślić coś bardziej wieloznacznego, artystycznego. To jest eksperyment, który trwa i nie mam jeszcze odpowiedzi, w jakim kierunku zmierza. W tym spektaklu specjalnie omijam faktografię. Pod wpływem opowieści mojej przyjaciółki o wojnie, zaczynam spekulować na temat tego, co będzie, kiedy sama będę musiała na nią iść. Performerka podejmuje próbę przygotowań, jest jeszcze słaba i beznadziejna, jest jak dziecko we mgle. Próbuje na przykład kopać w ziemi, bo wie, że na wojnie to się może przydać. Te projekcje przyszłości są z jednej strony psychicznym empatyzowaniem, z drugiej – są napędzane świadomością, że Ukraina walczy również za Polskę. Nie wiadomo, czy w ciągu pięciu lub dziesięciu lat i u nas nie będzie wojny, więc trzeba się na to przygotować. Polski tytuł tego spektaklu będzie brzmiał: *Będzie trzeba, to pójde na wojnę*, co jest cytatem z piosenki Young Leosi.

Na drugim planie tego spektaklu widzimy film – rekonstrukcję działań, które płyną z potrzeby młodej dziewczyny z Polski, żeby wyobrazić sobie, jak to jest być na wojnie. Podoba mi się umowność: grasz z poziomem realnego bycia na froncie i tym, że tak naprawdę nie umiemy sobie tego wyobrazić.

Wszystkiego, co wiem o wojnie, dowiaduję się, siedząc u siebie w pokoju z ciepłą herbatą w ręce. I co mogę? Mogę sobie jedynie wyobrazać. Dopóki tego nie doświadczę, nic nie będę wiedziała. Najmądrzejsze, co możemy robić, to uczyć się i słuchać o doświadczeniach ludzi na froncie: wolontariuszy, mężczyzn i kobiet, którzy wcześniej prowadzili spokojne cywilne życie, takie jak my dzisiaj. Były i byli nauczycielkami, fotografami, pisarkami, przedsiębiorcami, kierowcami, fryzjerkami, kucharzami i tak dalej.

Protagonistka tego spektaklu jest bojowniczką, czuje sprzeciw wobec zasad funkcjonowania kobiet w armii. Dla niej to piekło dostosowania się. Jednak ostatecznie zachodzi w niej dramatyczna przemiana, która prowadzi do akceptacji tych warunków. Dziewczyna staje się częścią systemu, na który ma minimalny wpływ.

Dochodzi tu do zderzenia głębokiego idealizmu, intelektu, wrażliwości, talentu z pragmatyką życia. W pewnym momencie moja przyjaciółka bała się, że zginie z rąk swoich ludzi – mężczyzn – nie wroga, bo seksizm, mizoginia, przemoc są w armii tak silne. Wcześniej wyobrażała sobie, że armia ukraińska jest na drodze głębokich reform. Rzeczywiście, pewnie w niektórych miejscach jest. Kiedy pytałam, czy to wszystko okazało się gorsze, niż sobie mogła wyobrazić wcześniej, odpowiedziała: „Milion razy gorsze. Nie ma takiej skali, na jakiej mogę to wyrazić”. Konfrontacji idealistycznych wyobrażeń z tym, jak funkcjonowanie w armii wygląda od środka, doświadcza bardzo wiele osób, bo obecnie, w ukraińskiej armii, ponad połowa to cywile,

którzy poszli walczyć. Stykają się z bezwzględny, nieludzkim, niezrozumiałym systemem. Rodzi się pytanie, czy on musi taki być? Moja przyjaciółka powiedziała mi, czego się tam nauczyła: w pewnych momentach przemoc rzeczywiście jest niezbędną. Kiedy trzeba szturmować wroga, to bez użycia przemocy nikt nie pójdzie. Gdyby została uprzejmie zapytana, czy mogłaby przejść okopy rosyjskich towarzyszy, to i ona, i wszyscy baliby się tak strasznie, że odmówiliby. W takich sytuacjach ktoś kogoś musi siłą do tej wojny wypchnąć, przemocą zmusić do walki. Z drugiej strony, do niedawna kobiety w ukraińskiej armii w ogóle nie mogły pełnić takich samych funkcji, jak mężczyźni. Mogły być sanitariuszkami albo sekretarkami, ale nie żołnierzami walki czynnej, frontowej. Dzięki walce różnych grup kobiecych, dosłownie od kilku lat, kobiety formalnie mogą zajmować te same stanowiska, co mężczyźni. Poznając tę historię, zrozumiałam, że dołączenie do armii jest też gestem emancypacyjnym, dla kobiet jest gestem walki o równouprawnienie.

Jak będzie trzeba, to pójdziesz na wojnę?

Pewnie średnio bym się nadawała do szturmowania okopów, ale mogłabym być przydatna w zbieraniu informacji. Każdy powinien sam dla siebie wymyślić, jak może się przydać. Taka służba to nie tylko bieganie z karabinem, ale wiele zadań administracyjnych, organizacyjnych, logistycznych, wywiadowczych. Niedawno byłam w Poławie i w Kijowie, widziałam, że niemal wszyscy cywile, codziennie, wpłacają fundusze na armię. W każdej instytucji jest takie miejsce, gdzie ludzie plotą siatki maskujące, robią świece okopowe. Są tam starsze panie, i dzieci, i młodzież. W Ukrainie wolontariat od wielu lat działa prężnie, dobrowolna praca na rzecz własnej społeczności jest czymś tak naturalnym, jak oddychanie. Możliwe, że struktury obronne państwa trzymają się dzięki pracy i zaangażowaniu zwykłych ludzi. I to mnie fascynuje. Powinniśmy się uczyć takiej

solidarności i poświęcania się mimo braku szybkich korzyści, które mogłyby z tego wynikać.

TRZYMAĆ RĘKĘ NA PULSIE

W jakim momencie swojej społeczno-artystycznej działalności się teraz znajdujesz?

Szczerze, uważam, że strasznie wolno pracuję. Mogę zrobić jedną premierę w roku albo dwie, bo wymyślanie koncepcji zajmuje mi dużo czasu. W ostatnim czasie miałam poczucie braku balansu między pracą artystyczną a aktywistyczną. Na działania, które potem są inspiracją dla mojej pracy artystycznej, nie miałam przestrzeni. Potrzebuję znowu zaangażować się bardziej aktywistycznie i zobaczyć, jakie są potrzeby w tej sferze, jakie nowe tematy się pojawiają. Nadal mam w sobie dziennikarską ciekawość i potrzebę trzymania ręki na pulsie. A teraz codziennie mają miejsce istotne politycznie wydarzenia. Myślę, że w najbliższym czasie trochę pewnie odpocznę, ale zaraz potem zanurzę się w szukanie kolejnych technologicznych sposobów na uczestnictwo w tym, co jest ważne i co dzieje się tu i teraz. W Polsce sytuacja polityczna też jest niezbyt obiecująca. Trwająca kampania prezydencka w ogromnym stopniu rozgrywa się wokół tematu niechęci do Ukrainy i Ukraińców. Jest to absolutnie okropne, nieznośne i przekłada się na codzienne życie ludzi. Moje przyjaciółki z Ukrainy mówią, że stoją na przykład w kolejce w sklepie, a ktoś mówi do nich: „Wypierdalaj na Ukrainę”. Praca w Polsce na rzecz deradykalizacji, na rzecz promowania demokratycznych wartości jest absolutnie niezbędna i myślę, że artyści też powinni się w nią zaangażować.

Magda Szpecht w rozmowie z Magdą Stojowską, *Uszy Elfa*, w: Dialog 4/2025, *Uszy Elfa* | Dialog – Miesięcznik poświęcony dramaturgii współczesnej

Dzisiaj obudziłam się myśląc, na ile sama jestem podatna na propagandę.

Wydawałoby się, że jako naukowiec z łatwością dostrzegłabym, gdy ktoś próbuje mną manipulować. Jednak w rzeczywistości nie sądzę, żeby tak było. Z literatury wiem, że sama świadomość istnienia błędów poznawczych nie zmniejsza naszej skłonności do ich popełniania. Sama świadomość, że jestem manipulowana w żadnym wypadku nie zmniejsza mojej podatności na manipulację. A może jednak?

Zastanawiam się, jakie bodźce emocjonalne wybierają propagandyści, którzy próbują wywierać na mnie wpływ za pośrednictwem algorytmów. Odwołują się do moich najgłębszych lęków, do pragnienia psychicznego bezpieczeństwa. A być może mówią coś w stylu: „Jako osoba racjonalna oczywiście o tym wiesz”. Zastanawiam się, jak mógłbym spróbować przeciwstawić się wpływowi propagandy?

Zacznijmy od ideologii. Spróbujmy sformułować jej operacyjną definicję. Ideologia to uporządkowany system przekonań. Wyjaśnia ludziom, jak działa świat, co ma znaczenie, kto należy do ich grupy, kto jest ich wrogiem, kto stanowi dla nich zagrożenie, kto należy do grupy obcej i co należy zrobić. W jaki sposób ideologia jest przekazywana? Myślę, że systemowy sposób przekazywania informacji to propaganda.

Początkowo propaganda niekoniecznie oznaczała manipulację. Słowo propaganda zostało wymyślone w 1622 roku przez Congregatio de Propaganda Fide, czyli Kongregację ds. Rozpowszechniania Wiary. Jej celem było zorganizowane szerzenie doktryny kościoła katolickiego. Ale jeśli się nad tym zastanowić, ta praktyka jest znacznie starsza. Starożytni władcy i cesarze wykorzystywali, tworzyli mity i rytuały, aby przedstawiać się jako obdarzeni łaską boską, jako zwycięzcy

i ojcowie narodu. Współczesne znaczenie propagandy ukształtowało się podczas I wojny światowej. Państwa tworzyły systemy masowej perswazji oparte na materiałach drukowanych: gazetach, plakatach, filmach i broszurach. W Stanach Zjednoczonych w 1917 roku powołano Komitet ds. Informacji Publicznej, którego zadaniem było budowanie poparcia społecznego dla wojny. Na początku XX wieku propaganda docierała do odbiorców za pośrednictwem prasy drukowanej. Dzisiaj, każdego dnia, gdy korzystamy z telefonu, propaganda dociera do nas na żywo i nieprzerwanie za pośrednictwem coraz bardziej spersonalizowanych algorytmów. Sądzę, że to, jak głęboko ta ideologia zakorzeniła się w naszych umysłach, zależy od czasu, a dokładniej od czasu trwania i intensywności ekspozycji. Codziennie patrzymy na telefon, nawet co 10 minut, i coś do nas dociera, coś, co może zmienić sposób, w jaki myślimy,

Zastanawiam się, jak mógłbym spróbować przeciwstawić się wpływowi propagandy? Zastanawiam się, czy propaganda może mieć pozytywny charakter. Jej zadaniem jest wywieranie wpływu. Czy to dobra propaganda, gdy ktoś mi mówi, żebym codziennie piła 2 litry wody? Czy to dobra propaganda, gdy mówi mi się i prosi, żebym zapięła pasy, czy też gdy ktoś mi powtarza, że palenie zabija?

Jak zbadać wpływ ideologii na mózg? Przypuszczam, że osoba, którą łatwo zmanipulować, będzie szukać informacji potwierdzających jej poglądy i unikać wszystkiego, co jest z nimi sprzeczne. Spodziewam się również, że moi zradykalizowani badani będą mieli obniżoną tolerancję na niejednoznaczność. Wiem, że mózg w trybie obronnym nie eksploruje. Musimy zapewnić wystarczające bezpieczeństwo, aby powróciła ciekawość. Podawałabym złożone informacje powoli. Chciałabym spróbować obalić uproszczone, czarno-białe wyobrażenia. Robiłabym to powoli, w sposób, który nie

budziłby w badanej osobie strachu. Starałabym się też mówić jej językiem. Podjęłabym wysiłek, by oddzielić przekonania od tożsamości. Chcę przekazać tej osobie: jeśli wierzysz w coś, co jest fałszywe, nie oznacza to, że ty jesteś w jakiś sposób zła lub bezwartościowa. Pielęgnowanie pewnych przekonań wiąże się też z poczuciem przynależności. Próbowałabym ustalić, jakie poczucie przynależności odczuwa osoba, która uległa radykalizacji. Starałabym się jej pokazać, że grupa, do której czuje się przynależna, manipuluje nią, ale spróbowałabym też zaproponować jej inną formę przynależności, inną grupę, do której mogłaby należeć, inną społeczność. Czy pokazałabym jej dobrą propagandę?

fragment scenariusza przedstawienia *Pranie muzgów*

**Oczywiście możemy
być oszukani na wiele
sposobów. Możemy
zostać oszukani,
wierząc w to, co jest
nieprawdziwe, ale
z pewnością jesteśmy
również oszukani, nie
wierząc w to, co jest
prawdą.**

Søren Kierkegaard, *Czyny miłości*, przekład Antoni Szwed,
Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2015

Neuropolityka to nowa dziedzina wiedzy, która zyskuje na sile. Dzięki danym zebranych za pomocą różnych instrumentów możliwe jest wykrywanie ukrytych emocji powstających w obliczu władzy i kształtowanie ich.

Neuropolityka to dziedzina wiedzy zajmująca się badaniem zachowań politycznych z punktu widzenia neuronauki. Z reguły koncentruje się na zrozumieniu procesu podejmowania decyzji politycznych. Obejmuje jednak również inne aspekty, takie jak postawy polityczne, interakcje w tym obszarze, postępowanie polityków itp.

Jedną z gałęzi neuropolityki badała rolę, jaką polityka i rywalizacja polityczna odgrywają w rozwoju mózgu. Co ciekawe, ta gałąź nie skupiała się tylko na badaniu tych rzeczywistości u ludzi, ale także u zwierząt, zwłaszcza u naczelnych.

Neuropolityka to nie tylko dziedzina teoretyczna, ale ma również zastosowania praktyczne. W przypadku polityków informacje, które wyłaniają się z tego pola, mogą być wykorzystane w kampaniach, poprzez neuromarketing. Zawiera również wskazówki dotyczące sposobu komunikowania decyzji lub aspektów związanych z zarządzaniem rządowym.

W odniesieniu do obywateli neuropolityka pozwala im lepiej rozumieć własne zachowania, a co za tym idzie, być bardziej świadomymi swoich decyzji.

Początki neuropolityki

W starożytności uznano związek między decyzjami politycznymi a sposobem działania umysłu lub mózgu. Wielu myślicieli, w tym Platon i John Locke, spekulowało na temat tego, jak ludzie przetwarzają informacje pochodzące od osób sprawujących władzę.

Później Roger Sperry przeprowadził serię eksperymentów, które wykazały, że osoby z dysfunkcjami mózgu zmieniły swoje

poglądy polityczne. Jednak to psycholog i etolog Frans de Waal zrobił decydujący krok w kierunku konsolidacji neuropolityki jako dziedziny wiedzy.

Frans de Waal opublikował słynną książkę zatytułowaną *Chimpanzee Politics: Power and Sex Among Apes*, dotyczącą jego obserwacji naczelnych. Twierdził, że zwierzęta są zdolne do zawierania strategicznych sojuszy w celu manipulowania stronami trzecimi. Później, wraz z rozwojem technik neuroobrazowania, dziedzina neuropolityki nabierała coraz większego znaczenia.

Neuropolityka i neuromarketing

Dziś neuropolityka jest ściśle powiązana z neuromarketingiem, którego używa się do projektowania kampanii politycznych. Kandydat jest postrzegany jako produkt, a wyborca jako klient. Celem jest dostosowanie „podaży i popytu”, tak jak ma to miejsce w przypadku sprzedaży dowolnego artykułu.

Doradcy i kierownicy niektórych kampanii politycznych odwołują się do analizy reakcji emocjonalnych na komunikaty przekazywane przez niektórych przedstawicieli władzy. Zasadniczo analizują mikroekspresje. Należą do nich gesty mięśni twarzy, a także reakcje, które można zaobserwować w oku, a konkretnie w źrenicy.

Jak w przypadku każdego badania rynku, konsultanci rekrutują ochotników i wystawiają ich na wiadomości od przedstawicieli władzy. Podczas gdy to się dzieje, przechwytują mikroekspresje. Następnie identyfikują, które wiadomości „sprzedają się najlepiej”. Można więc projektować komunikaty, które zawierają to, co klient (obywatel) „chce usłyszeć”, a także określają jego bardziej przepuszczalne postawy.

Instrument przyszłości

Neuropolityka jest dziedziną wiedzy o większym znaczeniu dla przyszłości niż teraźniejszości. Do tej pory była używana do kierowania walkami o władzę. Jednak w przyszłości oczekuje się, że ta dziedzina wiedzy będzie miała coraz większy udział w procesie decyzyjnym wyborców.

Żyjemy w świecie, w którym analitycy władzy badają nasze zachowania, reakcje, a nawet mimikę twarzy. Biorą pod uwagę to, co udostępniamy w mediach społecznościowych, robią zdjęcia i filmy z indywidualnymi wypowiedziami ludzi na spotkaniach lub demonstracjach. Przez cały czas pilnie nas obserwują.

Wiele sektorów władzy postrzega nas jako zwykłych konsumentów. Nie tylko towarów, ale także wiadomości, a nawet snów. W rzeczywistości jest więcej niż prawdopodobne, że w niedalekiej przyszłości będziemy mieć urządzenia przymocowane do naszych ciał, a nawet w nich. Dostarczą one dokładniejszych informacji o naszych fizjologicznych i neurologicznych reakcjach na rzeczywistość. W rzeczywistości ekosystemy są na horyzoncie, w którym neuropolityka stanie się najważniejszym bohaterem.

Piękno Umysłu, Neuropolityka – studium zachowań politycznych

**Wciąż jesteśmy
wprowadzani w błąd
przez polityków,
media, sprzedawców
i tak dalej, prawdziwy
problem polega na
tym, że to działa –
wszyscy jesteśmy
frajerami podatnymi
na wierzenie
w zręczne bujdy.**

Tom Phillips, *Prawda. Krótka historia wciskania kitu*,
przekład Maria Gębińska-Frąc, Wydawnictwo Albatros, Warszawa 2020

Z wielu badań wynika, że ludzie podatni na działanie nacisków społecznych, także na pranie mózgu są submisyjni, mają mniejsze zaufanie do siebie, są mniej inteligentni, mniej oryginalni, ujawniają mniejsze napięcie procesów nerwowych, ujawniają większą zależność od tego co widzą, niż od tego co myślą, mają niedojrzałe, słabo ustrukturalizowane obrazy siebie. Nie mają wyobraźni i ujawniają wąski zakres zainteresowań, używają z reguły mechanizmu obronnego wypierania. Są podatni na sugestię, skłonni do nadmiernej kontroli swoich emocji, konserwatywni w swoich politycznych i społecznych poglądach oraz postawach. Skłonni do uprzedzeń rasowych, niesprawni w podejmowaniu decyzji, mający silne poczucie win.

Stanisław Siek, *Pranie mózgu*, Wydawnictwo Akademii Teologii Katolickiej, Warszawa 1993

**[...] behawioralni ekonomiści
i ewolucyjni psychologowie
dowiedli, że większość
podejmowanych przez ludzi
decyzji opiera się na reakcjach
emocjonalnych i skrótach
heurystycznych, nie zaś na
racjonalnej analizie, a choć
nasze emocje i heurystyki
nadawały się być może do tego,
by radzić sobie z wymogami życia
w epoce kamienia, to jednak
w epoce krzemu są żałośnie
niewystarczające.**

Yuval Noah Harari, *21 lekcji na XXI wiek*, przekład Michał Romanek,
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2018



Od kilkudziesięciu lat na Zachodzie trwa rewolucja. Rewolucja w naukach biologicznych. Specjaliści z zakresu neurobiologii, kognitywistyki czy prymatologii dokonują odkryć, które w zasadniczy sposób zmieniają nasze postrzeganie ludzi oraz otaczającego nas świata – także świata społecznego. Dzięki coraz bardziej zaawansowanej technologii, jak na przykład funkcjonalny rezonans magnetyczny (fMRI), badają pracę poszczególnych części naszego mózgu i tym sposobem docierają do mechanizmów wpływających na nasze zachowania i postawy. W powstających jak grzyby po deszczu laboratoriach i instytutach badawczych coraz precyzyjniej opisuje się człowieka, jego historię, biologię, emocje nim targające, procesy myślowe. [...]

Jesteśmy przekonani, że implikacje osiągnięć nauk biologicznych są poważne i mogą znacząco zmienić zarówno samą politykę, jak i jej uprawianie oraz dyskurs na jej temat. Tego, co przyniosły w ciągu ostatnich dekad nauki biologiczne, z neurobiologią na czele, nie da się przecenić w procesie lepszego poznawania człowieka i jego społecznych zachowań – w tym także zachowań politycznych. I mowa tu nie tylko o zachowaniach wyborców, także o aktywności i zachowaniach klasy politycznej oraz mediów i graczy na scenie społecznej.

Marek Migalski, Marek Kaczmarzyk, *Homo Politicus Sapiens. Biologiczne aspekty politycznej gry*, Wydawnictwo Sonia Draga, Katowice 2020



Czy możemy zrozumieć zachowania polityczne, patrząc wyłącznie na mózg? Odpowiedź ponad wszelką wątpliwość brzmi: tak. Sugeruje to, że biologiczne i neurologiczne korzenie zachowań politycznych sięgają znacznie głębiej niż dotychczas sądziliśmy – podkreśla prof. Skyler Cranmer, współautor badania, które przeprowadzili naukowcy z Ohio State University (USA).

Skany mózgów wykonywane podczas rozmaitych czynności, a nawet w momentach całkowitej bezczynności, pozwalają dokładnie przewidzieć, jakie poglądy polityczne mają osoby, którym je wykonano: czy są konserwatywni, czy liberalni – czytamy na łamach „PNAS Nexus”.

Za pomocą funkcjonalnego rezonansu magnetycznego mózgu można przewidzieć poglądy polityczne?

Naukowcy przeprowadzili badanie (<http://dx.doi.org/10.1093/pnasnexus/pgac066>) z udziałem 174 zdrowych dorosłych. Uczestnikom wykonano skany mózgów za pomocą fMRI (funkcjonalnego rezonansu magnetycznego). W czasie badania wykonywali oni standardowe zadania, które często wykorzystywane są w tego typu eksperymentach.

Okazało się, że pewne wzorce strukturalne ujawnione na skanach pozwoliły z dużą dokładnością przewidzieć, jakie są poglądy badanych osób. Co ważne – były one równie precyzyjne, jak najsilniejszy stosowany obecnie w badaniach politologicznych predyktor, czyli ideologia polityczna rodziców.

– Czy możemy zrozumieć zachowania polityczne, patrząc wyłącznie na mózg? Odpowiedź ponad wszelką wątpliwość brzmi: tak – podkreśla współautor badania prof. Skyler Cranmer. – Sugeruje to, że biologiczne i neurologiczne korzenie zachowań politycznych sięgają znacznie głębiej niż dotychczas sądziliśmy – ocenia.

„Nawet bez żadnego bodźca funkcjonalna łączność w mózgu pozwala przewidzieć orientację polityczną”

Do analizy wykonanych wcześniej skanów naukowcy wykorzystali najnowocześniejsze techniki sztucznej inteligencji i moc obliczeniową uczelnianego superkomputera. Korelacje między obrazami z fMRI a oświadczeniami uczestników co do ich poglądów określano w sześciostopniowej skali: od „bardzo liberalnych” do „bardzo konserwatywnych”.

Naukowcy ze zdziwieniem zauważyli, że bez względu na to, którą z ośmiu zadanych czynności wykonywali uczestnicy, dokładność w określaniu ideologii politycznej była tak samo wysoka. Co więcej – nawet, gdy badane osoby po prostu siedziały, nie rozmawiając ani nie myśląc o niczym szczególnym, uzyskane skany wykazały mocny związek z poglądami politycznymi.

– Czyli nawet bez żadnego bodźca funkcjonalna łączność w mózgu pozwala przewidzieć orientację polityczną danej osoby – mówi kolejny badacz pracujący przy omawianym eksperymencie, dr James Wilson.

Potrzebne są dalsze badania, które pomogą zrozumieć związek pomiędzy sygnaturą mózgu a ideologią polityczną

Specjalista dodaje jednak, że mimo zadowalającej dokładności przewidywania oparciu o skany wykonywane podczas wszystkich ośmiu zadań, trzy zadania wykazywały szczególnie wysoką korelację.

Jedno z nich opierało się na odczuwaniu empatii: uczestnikom pokazywano zdjęcia twarzy wyrażających różne emocje. Drugie zadanie dotyczyło pamięci epizodycznej, a trzecie wiązało się z nagrodą: uczestnicy mogli wygrywać lub tracić pieniądze w zależności od tego, jak szybko nacisnęli przycisk.

To ostatnie zadanie było równocześnie jedynym, które pozwalało przewidzieć ekstremizm polityczny.

Naukowcy podkreślają, że potrzebne są dalsze badania, które pomogą zrozumieć związek pomiędzy sygnaturą mózgu a ideologią polityczną. – Na razie wiadomo, że korelacja taka istnieje, ale nie mamy pojęcia, z czego wynika – zaznaczają.

– Czy to sygnatura mózgu zmienia się z powodu poglądów politycznych, czy też poglądy są powodowane przez sygnaturę – na to pytanie na razie nie umiemy odpowiedzieć – dodają. – Być może chodzi o połączenie obu tych aspektów – wskazują.

Przewidywanie orientacji politycznej: skany mózgu tak samo dokładne jak „standard ideologii rodzicielskiej”

Już sam fakt, że skany mózgu sprawdziły się w przewidywaniu orientacji politycznej równie dobrze, co tzw. standard ideologii rodzicielskiej, jest imponujący, uważają autorzy badania. Jednak mało tego: kiedy wyniki uzyskane na podstawie skanów połączono ze wskaźnikami demograficznymi i społeczno-ekonomicznymi, takimi jak wiek, płeć, dochód i wykształcenie, uzyskany model był nawet skuteczniejszy niż ten standardowy.

– Jako pierwsi na świecie przyjrzeliśmy się mózgowi jako złożonemu systemowi regionów oddziałujących ze sobą w celu wywołania określonych zachowań czy poglądów. Większość innych badań dotyczyła tylko jednego, odizolowanego regionu mózgu i obserwowania jego aktywności (lub jej braku) podczas myślenia o polityce – zaznaczają naukowcy z Ohio.

Dodają, że w badaniu wykazano, iż aktywacja pewnych obszarów mózgu – ciała migdałowatego, dolnego zakrętu czołowego i hipokampu – była najsilniej powiązana z przynależnością do danej frakcji politycznej.

Naukowcy: istnieje związek pomiędzy sygnaturą mózgu a poglądami politycznymi, w: Puls Medycyny, Naukowcy: istnieje związek pomiędzy sygnaturą mózgu a poglądami politycznymi – Puls Medycyny

**Z takim wstrętem patrzę na to,
co się dzieje na świecie [...].
Coraz gorzej rozumiem się
z tutejszymi ludźmi, którzy
oklaskują wszystko, co się
dzieje – możesz zgadnąć, z jakich
powodów. Pod wszystkimi
szerokościami geograficznymi
panoszy się iluzja, której ofiarą
padają zarówno cywilizowani,
jak i „barbarzyńcy”.**

Emil Cioran, *Listy do kraju*, przekład Ireneusz Kania,
Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2020

Sprawiedliwy porządek społeczny w epoce cyfrowej to taki, który gwarantuje wszystkim równy dostęp do możliwości, chroni najmniejszych i najsłabszych, przeciwstawia się nienawiści i dezinformacji, poddaje publicznej kontroli korzystanie z danych i technologii, tak aby kryterium nie był wyłącznie zysk, lecz godność każdej osoby i dobro narodów.

Leon XIV, Encyklika *Magnifica Humanitas*. W trosce o osobę ludzką w dobie sztucznej inteligencji

Strach, agresja i władza – te trzy elementy pojawiają się w tle każdej operacji dezinformacyjnej w internecie. Czasami dochodzi czwarty element: pieniądze, ale – wbrew temu, co mogłoby się wydawać – interesy finansowe nie są wcale najczęstszą motywacją do siania zamętu w środowisku informacyjnym. Z reguły chodzi o sprawowanie kontroli, czyli o władzę właśnie: władzę nad ludźmi i ich decyzjami. Można ją mieć nie tylko dzięki wygranym wyborom, nie tylko z powodu wygranej wojny, ale także przez wywoływanie strachu, generowanie chaosu, przyzwalanie na agresję, przemoc i nienawiść. Za pomocą odpowiednio dobranego przekazu dezinformującego da się: skłócić państwa; sprawić, że ludzie zerwą relacje z najbliższymi albo znienawidzą się wzajemnie; przekonać innych, by podjęli złe dla swego zdrowia i życia decyzje; wywołać zamieszki; doprowadzić do destabilizacji politycznej w dowolnym kraju; zburzyć zaufanie społeczne do instytucji publicznych, do nauki.

Efekt niszczący dezinformacji, rozprowadzanej w internecie i powielanej przez niektóre media, jest naprawdę potężny. Zwłaszcza że docieranie z nią do masowego odbiorcy za pomocą mediów społecznościowych jest dziś śmiesznie tanie. Właśnie dlatego dezinformacja, rozumiana jako świadome przekazywanie nieprawdziwych, zniekształconych danych czy narracji, stała się w ostatnich latach tak powszechna: daje ogromne możliwości przy niskich kosztach (za to odkrywanie prawdy staje się coraz droższe i bardzo czasochłonne). A że dezinformacja jest nieetyczna? Że niszczy ludzi, relacje, tkankę społeczną? W dzisiejszym świecie te kwestie zbyt często okazują się, niestety, nieistotne.

Dopóki nie jesteśmy świadomi, w jakim stopniu jako użytkownicy internetu ulegamy dezinformacji, dopóty wydaje się, że bezpośrednio nas ona nie dotyczy. Może tylko czasami. Ale raczej rzadko. Dopiero kiedy przyjrzymy się bliżej temu, co naprawdę dzieje się w sieci, odkryjemy, że już jesteśmy ofiarami.

Podejmujemy decyzje, opierając się na fałszywych danych, a nasze emocje falują zgodnie z interesami innych ludzi, daleko od naszych potrzeb i oczekiwań – choć najczęściej nie mamy o tym pojęcia. To naprawdę przerażające, że żyjemy, nie wiedząc, czyje interesy właśnie zaspokajamy.

Tropienie dezinformacji i dezinformatorów to poruszanie się w przestrzeni, w której jest dużo pytań, ale mało odpowiedzi. Wygląda jak chodzenie po omacku w ciemności: czasami zapali się gdzieś światło, widać ścieżkę, może nawet kilka wyraźnych dróg, ale reszta wciąż pozostaje niewidoczna. [...]

Najgroźniejsza w dezinformacji jest ciągłość jej działania się. Na naszych oczach rozwija się, potężnieje, zmienia postrzeganie świata, język, tożsamość. To rosnące zło, jak w najbardziej przerażającym thrillerze. I tak jak w thrillerze, z tym złem można wygrać – ale tylko wtedy, gdy podejmie się z nim walkę. Badania naukowe pokazują, że niechcianym wpływom w środowisku informacyjnym można się przeciwstawić. Podstawowym warunkiem jest jednak poznanie ich mechanizmów działania. Znając je, szybko i skutecznie rozpoznajemy, że ktoś chce nas zmanipulować, narzucić nam poglądy, wywołać w sobie tylko znanym celu określone emocje. Naszą tarczą obronną powinna być więc świadomość.

Anna Mierzyńska, *Efekt niszczący. Jak dezinformacja wpływa na nasze życie*, Wydawnictwo Agora, Warszawa 2022

**Jedną z najbardziej
uderzających cech
naszej kultury
jest ogromna ilość
wciskanego kitu.
Wszyscy o tym wiemy.
Każdy z nas dorzuca
swoją kamyczek.
Jednak przyjmujemy
tę sytuację
za oczywistą.**

Harry G. Frankfurt, *O wciskaniu kitu*, przekład Hanna Pustuła,
Wydawnictwo Czuły Barbarzyńca, Warszawa 2008

„Rok 2016 to rok, w którym nieodwołalnie rozpoczęła się era postprawdy” – pisze brytyjski dziennikarz Mathew d’Ancona w książce *Post-Truth. The New War on Truth and How to Fight Back* (Postprawda. O nowej wojnie przeciwko prawdzie i tym, jak na nią odpowiedzieć). A następnie dodaje, że „u źródła tego globalnego trendu leży załamanie się wartości przypisywanej prawdzie, porównywalne do krachu giełdowego czy krachu wartości jakiegś waluty”.

Rok 2016 to bez wątpienia moment, kiedy pojęcie postprawdy – ukute niemal ćwierć wieku wcześniej – zrobiło zawrotną karierę. Po sukcesie kampanii na rzecz wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, opartej w istotnym stopniu na hasłach, których prawdziwość kwestionowano, oraz wyjątkowej kampanii prezydenckiej w Stanach Zjednoczonych, która na najwyższy urząd w państwie wyniosła Donalda Trumpa, słowniki oxfordzkie uznały „postprawdę” za słowo roku. Dodatkowo wzmocniono w ten sposób przekonanie, że oto nastąpił przełom, a świat nagle wkroczył w nową epokę. [...]

Pojęcie postprawdy pojawiło się po raz pierwszy w artykule *Government of Lies* Steve’a Tesicha – amerykańskiego dramaturga serbskiego pochodzenia. W 1992 roku na łamach magazynu *The Nation* Tesich postawił tezę, jakoby amerykańskie społeczeństwo – strauumatyzowane kłamstwami polityków, jakie ujawniła przede wszystkim afera Watergate – zaczęło celowo uciekać od prawdy, pozwalając politykom wodzić się za nos.

„W szybkim tempie stajemy się ludźmi – pisze Tesich – o których totalitarne potwory mogły jedynie z rozkoszą śnić. Aż do dziś wszyscy dyktatorzy w historii musieli wkładać wiele wysiłku w tłamszenie prawdy. My jednak przez swoje działania dajemy do zrozumienia, że nie jest to już konieczne, że wytworzyliśmy duchowy mechanizm, który potrafi pozbawić prawdę jakiegokolwiek znaczenia. W zasadniczym stopniu to my,

jako wolni ludzie, zdecydowaliśmy, że chcemy żyć w świecie postprawdy”.

Definicja Tesicha przywodzi na myśl rozważania Ericha Fromma z *Ucieczki od wolności*. Oto ludzie z jakiegoś powodu sami rezygnują z przysługujących im praw, odstępując od konfrontacji ze zbyt skomplikowanym i zbyt przerażającym światem. Skutek jest taki, że politycy nie muszą już ukrywać się ze swoimi kłamstwami – w nowej epoce kłamią, bo właśnie tego oczekuje od nich publika.

Łukasz Pawłowski, *Przedmowa*, w: Ralph Keyes, *Czas postprawdy. Nieszczerość i oszustwa w codziennym życiu*, przekład Paweł Tomanek, Wydawnictwo Naukowe PWN SA, Warszawa 2018



Czym jest wojna informacyjna

Wojna informacyjna to w najprostszym ujęciu takie formułowanie i przekaz informacji, aby odbiorca był przekonany, że to właśnie ta wersja rzeczywistości jest najbardziej wiarygodna. Nie musi ona odpowiadać prawdzie, wystarczy, że będzie skutecznie oddziaływała na emocje, którymi człowiek często zastępuje krytyczne myślenie. W następstwie dochodzi do wytworzenia się pewnych szablonów myślenia i postępowania.

Główną areną prowadzenia wojny informacyjnej jest internet, zapewniający błyskawiczne rozprzestrzenianie się informacji, globalny zasięg, a tym samym łatwość wywołania chaosu informacyjnego, w którym przeciętny użytkownik nie potrafi ocenić, co jest prawdą, a co kłamstwem. Rywalizacja informacyjna odbywa się również w innych, bardziej tradycyjnych obszarach infosfery, w których prowadzi się walkę o percepcję odbiorcy. Należą do nich telewizja, radio, prasa papierowa, a także panele dyskusyjne czy zwykłe spotkania towarzyskie przy kawie.

Cele wojny informacyjnej

Pożądanym efektem walki informacyjnej jest często wprowadzenie podziałów w społeczeństwie poprzez antagonizację grup (religijnych, narodowych, społecznych). Dąży się również do zmniejszenia zaufania społecznego do instytucji państwowych, szczególnie tych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa, a także polityków i autorytetów społecznych.

Poprzez generowanie często sprzecznych, półprawdowych i kłamliwych informacji wywoływany jest chaos informacyjny. Następuje wówczas szybkie i silne przebudźcowanie informacyjne odbiorcy, co powoduje u niego niechęć do

szukania wiarygodnych danych. Kiedy nie może on do nich dotrzeć, utwierdza się w swojej bańce informacyjnej, czyli zbiorze nabytych i utrwalonych poglądów i ocen. Zdezorientowany odbiorca jest podatny na sugestie emocjonalne i łatwo poddaje się manipulacji. Jego percepcja rzeczywistości jest ograniczona, a zdolność do merytorycznej dyskusji i wymiany poglądów się zmniejsza. Tym samym rośnie ryzyko skutecznego wytworzenia przez przeciwnika podziałów i antagonizmów grupowych/społecznych.

Bardzo istotnym kierunkiem o charakterze strategicznym jest wzbudzenie w społeczeństwie wątpliwości co do zdolności obronnych państwa. Stosowana narracja zmierza do tego, by ośmieszyć jego siły zbrojne i osłabić wiarę w ich umiejętności. W tym celu podkreśla się niekompetencje nadzoru cywilnego nad wojskiem, błędne kierunki modernizacji armii, niskie kompetencje żołnierzy, niezdolność do działania w ramach sojuszy (np. NATO). Celem nadrzędnym jest utrwalenie poczucia słabości i osamotnienia na arenie międzynarodowej, a w konsekwencji – zmniejszenie morale społecznego i woli walki.

„To nie nasza wojna”

W 2023 r. odbyła się w Polsce kampania pod hasłem „To nie nasza wojna”. Prowadzone w jej ramach działania informacyjne polegały na organizowaniu spotkań, demonstracji, kampanii billboardowych oraz na aktywności w social mediach grup skupionych wokół jednego ze znanych geopolityków.

Działania te miały charakter operacji psychologiczno-informacyjnej, mającej na celu przekonanie społeczeństwa, że napaść Federacji Rosyjskiej na suwerenne państwo to sprawa wyłącznie tych dwóch państw, a Ukraina nie toczy wojny o swoją niepodległość, lecz jest tylko „niesforną” częścią Rosji, którą trzeba skarcić.

Należy mieć świadomość, że za takimi inicjatywami stoją najczęściej służby wywiadowcze Rosji, w tym Służba Wywiadu Zagranicznego FR. Należą one do najskuteczniejszych w tym zakresie służb specjalnych na świecie. Nie ma oczywiście pewności, czy zainicjowały omawianą kampanię. Istnieje jednak wysokie prawdopodobieństwo, że była przez nie finansowana, a także wspomagana organizacyjnie oraz informacyjnie (aktywność w social mediach, fejkowe konta, działalność botów, czyli tzw. rosyjskich farm trolli). Działania te miały stworzyć wrażenie, że tego typu asertywna postawa wobec wojny w Ukrainie jest coraz bardziej popularna. Uzyskaniu takich postaw społecznych miało służyć odwoływanie się do silnych emocji: strachu o nasze życie i zdrowie, bliskich, majątek czy lęku przed przeniesieniem wojny do Polski. W konsekwencji zastraszone społeczeństwo miałoby zmniejszyć poparcie dla Ukrainy oraz pośrednio wpłynąć na działania polityczne – skutkujące m.in. wycofaniem się Polski z grupy państw wspierających Ukrainę.

Jak się bronić?

Najważniejszą zasadą jest, by nie ułatwiać zadania przeciwnikowi poprzez zainteresowanie takimi inicjatywami jak wspomniana kampania czy artykułami publikowanymi w mediach. Ich powielanie, lajkowanie czy prowadzenie dyskusji na ich temat to pożądanе przez wroga reakcje. Przez takie działania narracja jest wzmacniana i rozpowszechniana przez nas samych – nieświadomie i „niechcący” stajemy się popularyzatorem negatywnych treści.

Ponadto, aby oprzeć się destrukcyjnemu wpływowi chaosu informacyjnego, należy zastosować kilka podstawowych zasad myślenia krytycznego, z których najistotniejsza jest ocena przydatności informacji, źródła jej pochodzenia i wiarygodności, a także sposobu jej podania (emocjonalny

czy rzeczowy). Niebezpieczeństwa dla spójności państw i demokracji jako podstawy zachodniej cywilizacji, wynikające z destrukcyjnych skutków wojny informacyjnej, są coraz bardziej dostrzegalne. Jako przykłady można wskazać m.in. próby wpływania na wyniki wyborów prezydenckich w USA czy ostatnie zamieszki w Wielkiej Brytanii na tle imigranckim. Za pomocą metod i narzędzi stosowanych w ramach wojny informacyjnej można wpływać już nie tylko na jednostkę, lecz także na całe społeczeństwa. Długofalowe operacje informacyjne mogą niestety prowadzić do jeszcze większego chaosu i potęgowania antagonizmów, a w konsekwencji do osłabienia czy w najgorszym wypadku – rozpadu państw.

Fundacja Instytut Cyberbezpieczeństwa, *Wojna informacyjna*, w: *Wojna informacyjna* | Instytut cyberbezpieczeństwa

Jednym z najbardziej wyrafinowanych narzędzi prowadzenia przez Federację Rosyjską wojny hybrydowej są operacje pod fałszywą flagą (*false flag operations*). Nie są to jedynie taktyczne fortele znane z podręczników historii wojskowości; to skomplikowane, wielopoziomowe przedsięwzięcia socjotechniczne, których celem jest redefinicja rzeczywistości postrzeganej przez społeczeństwa i decydentów politycznych. [...]

Operacja pod fałszywą flagą – terminologia

Terminologia wojskowa definiuje operację pod fałszywą flagą jako działanie, w którym agresor podszywa się pod inny podmiot – zazwyczaj wroga lub stronę trzecią – w celu ukrycia swojej tożsamości i sprowokowania określonej reakcji. Historycznie wywodzące się z taktyki morskiej, gdzie okręty wywieszały mylące bandery, pojęcie to w XXI wieku stało się fundamentem rosyjskiej wojny hybrydowej. Współcześnie operacje te nie ograniczają się do sfery militarnej; obejmują one cyberataki, dezinformację medialną oraz terroryzm państwowy.

W rosyjskiej tradycji strategicznej działania te są nierozdzielnie związane z pojęciem *maskirowki* (kamouflażu operacyjnego) oraz „zarządzania refleksyjnego” (*reflexive control*). Zarządzanie refleksyjne to technika wpływu, w której agresor dostarcza ofierze specjalnie spreparowane informacje (lub bodźce w postaci ataków), aby skłonić ją do podjęcia decyzji, która jest dobrowolna, ale w rzeczywistości realizuje cele agresora. W przypadku operacji pod fałszywą flagą, celem jest zmuszenie ofiary do samoograniczenia, błędnej identyfikacji wroga lub wewnętrznej polaryzacji.

Istotnym elementem psychologicznym rosyjskich operacji jest mechanizm projekcji, określany mianem „oskarżenia wyprzedzającego”. Agresor oskarża ofiarę o dokładnie te

działania, które sam planuje lub już realizuje. Jest to strategia obliczona na paraliż poznawczy zachodniej opinii publicznej.

- **Destabilizacja poznawcza:** np: Kiedy Rosja planuje ludobójstwo, jej propaganda oskarża Ukrainę o czystki etniczne w Donbasie.
- **Relatywizacja prawdy:** Celem nie jest przekonanie świata do rosyjskiej wersji, lecz wytworzenie tak dużej ilości sprzecznych narracji, aby przeciętny odbiorca uznał, że „prawda jest niepoznawalna” lub „leży pośrodku”.
- **Erozja zaufania sojuszniczego:** Ataki pod fałszywą flagą mają na celu wbicie klina między sojuszników. Jeśli „Polacy” atakują na Ukrainie i to w dodatku przedstawiciele mniejszości węgierskiej, lub „Ukraińcy” niszczą polską kolej, naturalnym odruchem społecznym jest wzrost nieufności między tymi nacjami. Rosja precyzyjnie gra na historycznych resentymentach i traumach narodowych, czy też wykorzystuje świeże fobie, uprzedzenia, czy też stereotypy

Współczesna definicja operacji pod fałszywą flagą powinna również uwzględniać domenę cyfrową, w tym technologie *deepfake* pozwalają na generowanie fałszywych dowodów wideo, które teoretycznie (przynajmniej na razie) mogą służyć jako *casus belli*. Wielokrotnie analitycy i publicyści ostrzegali przed możliwością wyprodukowania przez Rosję drastycznych materiałów wideo, przedstawiających rzekome ukraińskie ataki na ludność cywilną, z wykorzystaniem aktorów i cyfrowej manipulacji obrazem. Choć ta technologia nie odgrywała i nie odgrywa obecnie decydującej roli, sama groźba jej użycia może być elementem presji psychologicznej. Podobnie w cyberprzestrzeni – ataki hakerskie są często maskowane tak, aby wyglądały na dzieło grup przestępczych lub aktywistów z innego kraju, podczas gdy w rzeczywistości są operacjami służb państwowych (np. GRU), czy realizowanych na ich zlecenie. [...]

Analiza incydentów z lat 2023–2025 ujawnia zmianę paradygmatu w sposobie, w jaki rosyjskie służby pozyskują wykonawców. Odchodzimy od klasycznego werbunku agenturalnego (spotkania w kawiarniach, ideologia) na rzecz modelu rynkowego, opartego na anonimowości i technologii. Głównym narzędziem komunikacji między oficerami GRU a potencjalnymi sabotażystami stała się platforma "Telegram". Powstał swoisty „rynek usług dywersyjnych”, przypominający gig economy (jak Uber czy Glovo).

Werbunek odbywa się poprzez kanały oferujące „łatwą pracę” lub „szybki zarobek”. Początkowe zadania są błahе i z pozoru niewinne:

- Namalowanie graffiti (np. antyrządowego lub antyukraińskiego).
- Zrobienie zdjęcia obiektu infrastruktury (transformator, stacja kolejowa).
- Rozwieszenie ulotek.

Płatności realizowane są w kryptowalutach, co zapewnia anonimowość obu stronom. Po wykonaniu „zadań testowych” i przesłaniu dowodu (zdjęcia), ofiara jest powoli wciągana w coraz poważniejsze przestępstwa – podpalenia, uszkodzanie mienia, aż po podkładanie ładunków wybuchowych.

Rosyjskie służby z premedytacją celują w grupy najbardziej podatne na manipulację i presję ekonomiczną.

Nieletni (Gamifikacja Terroru): Raporty wskazują na przerażający trend werbowania nastolatków. W Charkowie 15-letnia dziewczyna podłożyła ładunek wybuchowy pod komisariat, skuszona ofertą zarobku rzędu 1000–3000 dolarów znalezionej na Telegramie. Dla młodych ludzi, wychowanych na grach wideo, zadania te mogą wydawać się formą „gry w rzeczywistości”, dopóki nie nastąpi tragiczny finał. Często stosowany jest też szantaż – groźba ujawnienia intymnych zdjęć lub danych.

Imigranci i Uchodźcy: Osoby w trudnej sytuacji materialnej, często zmuszone do emigracji przez wojnę, stają się łatwym łupem. W Polsce werbowani byli obywatele Ukrainy i Białorusi, którym oferowano pieniądze za „drobną pomoc”, która okazywała się aktem szpiegostwa, czy dywersji.

Cynizm tego modelu polega na tym, że GRU traktuje tych ludzi jako amunicję. Oficer prowadzący (siedzący bezpiecznie w Moskwie lub Mińsku) wie, że zwerbowany amator prędzej czy później wpadnie. Nie ma planu ewakuacji [...]. Wpadka agenta jest wręcz pożądana – proces sądowy, w którym na ławie oskarżonych zasiadają Ukraińcy oskarżeni o terroryzm w Polsce, jest paliwem dla rosyjskiej propagandy. To strategia „win-win” dla Kremla: albo sabotaż się uda, albo wpadka sabotażysty zaszkodzi wizerunkowi Ukrainy.

Paweł Bobołowicz, *Raport o false flag operations*, w: StopFakeorg., <https://www.stopfake.org/pl/rosyjskie-operacje-pod-falszywa-flaga-na-przykladzie-wykorzystania-obywateli-polski-i-ukrainy/>

Wniknęła w struktury internetowych trolli pracujących dla Putina, teraz ujawnia kulisy płatnej rosyjskiej propagandy. „Boję się o moje życie” – mówi w wywiadzie dla Deutsche Welle. Do firmy trafiła z ogłoszenia. Płacili jej za rozsiewanie w sieci odgórnie dyktowanych opinii. Ludmiła Sawczuk nigdy nie dostała umowy o pracę. Pracodawca nie zapłacił jej też za dwa miesiące, dlatego dziewczyna złożyła pozew wobec spółki, która oficjalnie nigdy nie istniała. I wygrała. Dzięki temu na światło dzienne wyszła tzw. Fabryka Trolli w Rosji.

DW: Przez dwa miesiące pracowałaś w firmie, która oficjalnie nazywała się Agencja Badania Internetu, nieoficjalnie – Fabryka Trolli. Powiedz coś o swoich doświadczeniach.

Ludmiła Sawczuk: Nie wiem, kto wymyślił określenie Fabryka Trolli, ale to rzeczywiście konglomerat, który produkuje treści internetowe. Pracuje tam wiele osób, które w megatempie postują komentarze, zdjęcia i filmy. Dbają o swoje grupy na portalach społecznościowych, blogują, czatują. To gigantyczny wysiłek! Siedzą w przepastnym, czteropiętrowym biurowcu na ulicy Szawuszkina w Petersburgu. W każdym biurze ktoś siedzi i pracuje, nie ma wolnych pokoi.

Kto Ci dawał zlecenia, kto określał tematy?

Jeśli dla nich pracujesz, to nigdy nie wiesz, kto dał ci konkretne zadanie. Przechodzą z jednego komputera do drugiego i dostajesz „zagadnienie do obrobienia”. Polega to na zredagowaniu newsa. Najczęściej są to wiadomości rosyjskiej telewizji państwowej. Następnie dostaje się wskazówki, jak trzeba edytować dany komunikat, na co położyć akcenty, co podkreślić. A zatem wkłada ci się w usta opinię – kupuje twoje zdanie. Ta organizacja ma bardzo skomplikowaną strukturę. Istnieje tam specjalny dział analiz zajmujący się tylko wiadomościami dnia.

Kto tam pracuje?

To młode osoby, studenci lub absolwenci, którzy nie znaleźli pracy. Ludzie, którzy trollują dla Putina nie mają hamulców, nie wiedzą, co to odpowiedzialność. Ukrywają się pod maskami, fałszywymi kontami i myślą, że mają prawo do wypowiedzania się. Dla mnie jest to czysty ekstremizm i podżeganie do rasizmu.

Czy podejmowane tematy są rozważane, przemyślane?

Tak, jest około dziesięciu tematów, na które kładzie się szczególny nacisk. Numerem jeden jest Ukraina, następnie USA. Głównie chodzi o nienawiść do Stanów Zjednoczonych. Obama ma być przedstawiany jako jedyny winowajca wszystkich problemów tego świata. Znasz na pewno wyrażenie „Gejropa”? To z pewnością wynalazek trolli. W ten sposób sugeruje się, że w Europie aktywnie promowany jest homoseksualizm. Oczywiście, na tapecie jest również rosyjska opozycja, która jest bezlitośnie krytykowana w sieci przez trolle. Wychwalane są zaś dwie osoby: prezydent Putin i minister obrony Siergiej Szojgu.

Pozwałaś agencję, która cię zatrudniała, ponieważ przez dwa miesiące nie dostałaś wypłaty. Teraz sąd przyznał ci rację i zasądził wypłatę zaległości. Dostałaś pieniądze?

Te zaległe wypłaty były dla mnie tylko pretekstem, aby zrobić szum medialny wokół tej firmy i publicznie ujawnić, jak działa. I udało mi się. Chciałam, aby przyznali przed sądem, że istnieją. Przyszli do sądu i przyznali. Nawet więcej: w moim pozwie napisałam, że zostałam zatrudniona do pisania płatnych opinii. To również zostało udowodnione.

Boisz się?

Od początku bałam się o swoje życie. Niestety, to nie

minęło. Staram się siebie chronić, na ile to możliwe. Ale muszę myśleć o tym każdego dnia.

Jak to robisz?

Nie odpowiadam na propozycje wywiadów składane przez określone stacje rosyjskie. Dokładnie planuję trasy, jakimi poruszam się po mieście. Były dziwne telefony od dawnych kolegów, którzy próbowali mnie wyciągać na jakieś spotkania. Nie sądzę, żeby chcieli mnie zabić, ale stoją za nimi wpływowi ludzie. Moim celem jest ich zdemaskowanie.

Ludmiła Sawczuk w rozmowie Jurijem Rescheto, *Trollowałam dla Putina*,
przekład Agnieszka Rycicka, w: Deutsche Welle, Ludmiła Sawczuk: Trollowałam dla Putina

Być może nadszedł czas, żebyśmy zaczęli mówić o farmach trolli Kremla i cyfrowej dezinformacji w taki sposób, aby pokazać, czym naprawdę są: skupiskami przestępców i przestępstwami internetowymi [...]. Ci przestępcy nie chcą naszych pieniędzy, lecz pragną kontrolować nasze myśli. [...]

Na Moskiewskim Uniwersytecie Państwowym oficerowie nauczali w tajemnicy propagandowych metod. Według Jakowlewa ich lista jest długa. Najprawdopodobniej technikami najczęściej wykorzystywanymi przez fabrykę trolli i zagranicznych kremlofskich agentów wpływu są zgniły śledź, wielkie kłamstwo oraz zasada „40:60”.

Zgniły śledź kojarzy się z przykrym zapachem, którym nasiąka ubranie ofiary. Metoda polega na rozpowszechnianiu nieprawdziwych i poruszających informacji, które mają się na możliwie szeroką skalę przedostać do debaty publicznej. Jeśli operacja ma się powieść, nazwisko ofiary w kontekście skandalu powtarza się tak długo, żeby zaczęła budzić ohydne skojarzenia, czyli śmierdzieć.

Również technika o nazwie wielkie kłamstwo przynosi oczekiwane rezultaty. Polega na tym, żeby wymyślić gigantyczną nieprawdę, która wydaje się zbyt nieprawdopodobna, aby ktokolwiek mógł coś takiego wyssać z palca. Kłamstwo jest tak ogromne, że wywołuje emocjonalne traumy wśród jego odbiorców i determinuje sposób, w jaki będą się oni w przyszłości odnosić do ofiary. Na przykład historia o powiązaniach Hillary Clinton z kręgami pedofilskimi wyglądała na wielkie kłamstwo.

Zasada „40:60” została wymyślona przez ministra propagandy Trzeciej Rzeszy Josepha Goebbelsa. Jest jednym z najważniejszych prawideł metod oddziaływania. Poprzez podanie informacji w 60 procentach „odpowiadającej interesom wroga”, czyli na przykład opartej na faktach, zdobywa się zaufanie odbiorców. Manipulację popełnia się poprzez

dodanie do komunikatu 40 procent całkowitego kłamstwa. Jakowlew zauważył, że wojskowa propaganda specjalna wywołuje konsternację w szeregach wroga, ponieważ ludzka świadomość zostaje zmanipulowana za pomocą nieprawdopodobnych informacji. [...]

Jessikka Aro, *Trolle Putina. Prawdziwe historie z frontów rosyjskiej wojny informacyjnej*, przekład Marta Laskowska, Wydawnictwo Sine Qua Non, Kraków 2020

**Oni kłamią i zupełnie
nie przejmują się tym,
że ktoś ich na tym
złapie. Tylko że to nie
jest zwykłe kłamstwo
[...]. Ich celem jest
sprawienie, byś przestał
wierzyć w cokolwiek.**

Peter Pomerantsev, *To nie jest propaganda. Przygody na wojnie
z rzeczywistością*, przekład Aleksandra Paszkowska,
Wydawnictwo Krytyka Polityczna, Warszawa 2020

Nowa demokracja

To bardzo znamienne, że Internet stał się bronią w arsenale ludzi szerzących autorytarne poglądy. Prezydent Rosji, wraz ze swym nadwornym propagandystą, czerpie garściami cytaty z faszystowskiej ideologii, która głosi, że prawda jest bez znaczenia. Przed wyborami prezydenckimi w USA w 2016 roku rosyjskie boty rozsiewały dzielące społeczeństwo informacje. Celem tych działań było zniechęcenie części Amerykanów do udziału w wyborach oraz skłonienie innych do poparcia Donalda Trumpa – kandydata przychylnego Rosji. W tym samym 2016 roku boty spoza granic Wielkiej Brytanii wpłynęły znacząco na wynik głosowania w sprawie brexitu. Dla odmiany niemieckie partie demokratyczne porozumiały się w sprawie nieużywania takich narzędzi podczas kampanii wyborczej. Jedyną partią, która odrzuciła ten pomysł, była skrajnie prawicowa Alternatywa dla Niemiec, która swój wynik w ubiegłorocznych wyborach zawdzięcza rosyjskim botom.

Demokracja powstała jako sposób sprawowania rządów w trójwymiarowej rzeczywistości, w której rozmówcy mogli się fizycznie zidentyfikować, a o świecie można było nie tylko dyskutować, ale i wspólnie go weryfikować. Współczesna demokracja natomiast opiera się na koncepcji „przestrzeni publicznej”, w której nie zawsze współobywatele ukazują się naszym oczom i nie zawsze mamy możliwość wspólnej weryfikacji faktów. Istnieją jednak dziedziny, do których możemy się odwołać, takie jak nauka czy dziennikarstwo, które są wspólnym punktem odniesienia dla dyskusji i polityki. Internet zaś zaciera granicę pomiędzy przestrzenią publiczną a prywatną. Sprawia, że mylimy nasze osobiste oczekiwania z faktycznym stanem rzeczy. Mamy do tego naturalną skłonność. Niestety, tkwiąc w przekonaniu, że dzięki Internetowi nasze myślenie staje bardziej racjonalne, przeoczyliśmy oczywiste zagrożenie.

Otóż, dziś nasze przeglądarki są w stanie poprowadzić nas do świata, w którym prawdą jest to, w co my chcielibyśmy wierzyć.

Myślimy o komputerach jako o „swoich”, a postrzegając siebie jako racjonalnych, używamy ich jako narzędzi. Dla wielu z nas taka oto perspektywa schlebiana sobie może okazać się katastrofalna w skutkach. Kiedy wpisujemy hasła w przeglądarce lub czytamy wiadomości, tak naprawdę mamy do czynienia z podmiotem, który za pomocą algorytmów poznał nasze preferencje i kierując się nimi, podstawia nam pod nos wersję rzeczywistości, która najbardziej nam odpowiada. Oczywiście, ludzie również potrafią nas zadowolić, ale nie z tak bezduszną determinacją ani nie z tak bezbłędną i kumulatywną pamięcią o naszych słabościach. Dotychczas myśleliśmy, że sztuczna inteligencja istnieje równolegle do naszej. Wyobrażaliśmy sobie, że obie niejako ze sobą rywalizują. W rzeczywistości jednak ten stosunek nie jest równoległy. Wchodzimy w interakcję z podmiotami, które mimo że same nie są inteligentne, potrafią nas skutecznie ogłupić.

Test Turinga

Słynny „test Turinga” został zaprojektowany, aby zbadać, czy program komputerowy jest w stanie przekonać człowieka, że sam jest człowiekiem. Test ów polega na tym, że sceptycznie nastawieni ludzie zadają trudne pytania i badają odpowiedzi programu. Stworzony model niewiele jednak ma wspólnego z tym, jak naprawdę wygląda nasza interakcja z komputerami. W rzeczywistości – zamiast zastanawiać się, w jaki sposób „rozumuje” sztuczna inteligencja – podczas interakcji z komputerem sami przestajemy myśleć krytycznie, jeśli tylko wiąże się to z lepszym samopoczuciem i samozadowoleniem. Co znamienne, pierwszy program komputerowy, który zaliczył test Turinga, naśladował psychoanalityka. Odwrócił sytuację i to

już nie my testowaliśmy program, ale program manipulował nami. Mamy skłonności do myślenia, że komputery są godne zaufania, kiedy wywołują w nas wrażenie, że dbają o nasze samopoczucie. Przeglądamy strony, które wzmacniają nasze emocje, które nas złością lub cieszą. Nie zadajemy sobie przy tym pytania, czy przypadkiem nie są tak zaprogramowane, abyśmy obejrzeliby wybrane dla nas reklamy. Lub, jak się okazuje, czy nie są używane przez obce państwa jako broń, aby nam zaszkodzić.

Demokracja musi opierać się na pewnej idei prawdy. Nie na zgiełku naszych odruchów, ale na niezależnej rzeczywistości widocznej dla każdego obywatela z osobna. Taka właśnie rzeczywistość musi być celem.

Autorytaryzm pojawia się, gdy cel ten zostaje porzucony, a ludzie za prawdę uznają to, co chcą usłyszeć. Następnie rozpoczyna się czas polityki spektaklu, w której prym wiodą najwięksi kłamcy z największymi megafonami. Donald Trump świetnie zdaje sobie z tego sprawę. Mimo tego, że zawiódł jako biznesmen, odniósł sukces jako polityk, ponieważ nauczył się wzbudzać pragnienia. Za pomocą nowoczesnych technologii nauczył się szerzyć treści niemające nic wspólnego z rzeczywistością. Poprzez codzienne tweety oburza jednych i zachwyca drugich, podważając jednocześnie całą ideę wspólnego rozumienia świata opartego na faktach.

Timothy Snyder, *Faszyzm powraca. Wszystko przez Internet*,
w: Magazyn TVN24, Timothy Snyder: Faszyzm powraca. Wszystko przez Internet
| Timothy Snyder, Magazyn TVN24, artykuł napisany dla „Washington Post”

W takiej atmosferze nihilizm i pragmatyzm splatają się ze sobą i prowadzą do normalizacji najcięższych błędów: religijne ekstremizmy i fanatyzmy tożsamościowe sprzymierzają się z irracjonalnym ekonomizmem, podczas gdy polityka z łatwością ucieka się do dezinformacji, ośmieszania przeciwnika oraz systematycznego budowania lęków i resentymentów. W ten sposób odmienność drugiego coraz częściej bywa postrzegana jako zagrożenie, podsycając pragnienie posiadania, chęć dominacji, ambicje hegemoniczne, nadużycia władzy i lęk przed różnicą, a zarazem przygotowując grunt, na którym nowe konflikty mogą dojrzewać niemal niezauważalnie.

Leon XIV, *Encyklika Magnifica Humanitas. W trosce o osobę ludzką w dobie sztucznej inteligencji*

Jak wygrać wojnę informacyjną? Co zrobić, kiedy najbliżsi – rodzina, regiony, kraje – kręcą się w wirze teorii spiskowych i sfabrykowanych lęków, zatracają się, wciągani w ruchome piaski kłamstw, mentalnie przenoszą się w alternatywną rzeczywistość, gdzie czarne jest białe, a białe jest czarne?

Dowiaduję się i piszę o współczesnej propagandzie. Zawsze, kiedy prezentuję swoją pracę, przynajmniej jedna osoba podnosi rękę i pyta:

– Ale, Peter, jak my mamy z tym walczyć?

Wtedy czuję, że cała sala nagle się budzi i patrzy na mnie w oczekiwaniu na odpowiedź. Dla części słuchaczy to pytanie ma wymiar osobisty. Ci ludzie mają bliskich, którzy – ukąszeni przez wampira dezinformacji – zmienili się na tyle, że trudno się nawet z nimi komunikować.

Tyle, że większość historii, które przywołuję, to opowieści o porażkach. O odważnych fact-checkerach, którzy – czasem podejmują wielkie osobiste ryzyko – dążą do ustalenia prawdy, ale są ignorowani przez miliony ludzi, którzy nie chcą jej słyszeć. O wartościowym, dobrze udokumentowanym dziennikarstwie, które kruszy się pod zasiewanymi celowo przez kilkadziesiąt lat podejrzeniami, że media to „wrogowie zwykłych ludzi”. Propagandyści patrzą na to jak na wojnę, w której informacja jest bronią – wykorzystywaną nie do tego, aby wygrać abstrakcyjny spór, ale żeby zdezorientować, zbić z tropu, zdemoralizować, rozproszyc. Jest to narzędzie sięgające do ludzkich lęków, słabości oraz skrytych, często przemocowych i okrutnych pragnień po to, by obrócić je na korzyść potężnych sił, którym mają służyć. Żaden fact-checking nie ma przy tym szans.

Ale kiedy odkryłem Seftona Delmera, zaczęło się robić ciekawie. Oto człowiek, który walczył inaczej.

W okresie drugiej wojny światowej Delmer awansował na szefa Operacji Specjalnych Kierownictwa Walki Politycznej.

Prowadził dziesiątki tajnych rozgłośni radiowych w wielu językach. Chłopiec, który w 1914 roku nie wiedział, gdzie jego miejsce, wyczarował substytut Niemiec na angielskiej wsi: „niemieckie” stacje z rozgoryczonymi esesmanami i oburzonymi austriackimi księżmi, stacje dla niemieckich żeglarzy w zachodniej Francji, żołnierzy w Norwegii i cywili na całym świecie. Delmer redagował dziennik. Nadzorował cały przemysł ulotkowy nakłaniający do dezercji i kapitulacji. Produkował fałszywe listy, znaczki oraz zatręśnienie plotek, pogłosek, myśli, pragnień mających zdjąć zakłęcie rzucone przez hitlerowców.

Delmer gromadził wokół siebie artystki, uczonych, szpiegów, żołnierzy, astrologów i fałszerzy. Uchodźcy z berlińskiej sceny kabaretowej występowali w audycjach i pisali do nich scenariusze. Działaniom Delmera talentów użyli twórcy Jamesa Bonda Ian Fleming i pisarka Muriel Spark. Wielu istotnych współpracowników Delmera było żydowskimi uchodźcami z hitlerowskich Niemiec, którzy na antenie sami udawali nazistów, żeby rozsadzić nazistowską propagandę od środka. Przebierali się za własnych prześladowców, aby wziąć na nich odwet. [...] W czasie wojny Delmer i jego trupa rywalizowali z Josephem Goebbelsem, ministrem propagandy Rzeszy, w wyścigu o to, kto lepiej zrozumie, w jaki sposób media nas kształtują, jak wyzyskują nasze traumy i pragnienia. Propagandysta, nie inaczej niż artysta i psychoanalityk, goni za tym, co nas nakręca; za tym, jak wyobrażamy sobie siebie i innych wokół nas – i za tym, jak samemu w te procesy wniknąć. Ostatecznie propaganda i jej wpływ prowadzą też do pytania, na ile naprawdę możemy być wolni. Kiedy jesteś sobą, a kiedy istotą zmanipulowaną przez innych?

Peter Pomerantsev, *Propagandysta, który przechytrył Hitlera. Jak wygrać wojnę informacyjną*, przekład Aleksandra Paszkowska, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2025

Ceną wolności jest wieczna czujność.

Timothy Snyder, *O tyranii. Dwadzieścia lekcji z dwudziestego wieku*,
przekład Bartłomiej Pietrzyk, Wydawnictwo Znak Horyzont, Kraków 2017

Wiem, że *pranie mózgu* to dziwaczny termin, ale chyba już został z nami na dobre. Wiem też, że od stu lat straszy się nas tym pomysłem w niezliczonych powieściach i filmach, ale to nie znaczy, że zagrożenie nie jest realne. Rządy i naukowcy badają możliwości prania mózgu od stu lat. Różne grupy religijne, nowe i stare, nadal przyciągają wyznawców i przekonują ich do dokonywania przerażających wyborów. Zakładnicy wciąż są podejrzliwi wobec swoich niedosłtych ratowników; więźniowie składają fałszywe zeznania podczas przesłuchań. Wszystkie te zjawiska są przejawami przymusowej perswazji. Biorąc pod uwagę rozwój neuronauki i mediów społecznościowych, musimy założyć, że pranie mózgu będzie ewoluować i nadal będzie częścią naszego życia w przyszłości.

George Orwell trzeźwo zauważył: „Jeśli chcesz wiedzieć, jaka będzie przyszłość, wyobraź sobie but depczący ludzką twarz, wiecznie!”. Jeśli zignorujemy potencjalne kierunki rozwoju technik kontroli umysłów i prania mózgu w XXI wieku, staniemy się wobec nich bezbronni, a Orwell będzie miał rację. Wierzę jednak, że mamy wybór. Musimy spojrzeć wstecz i zastanowić się, w jaki sposób pranie mózgu rozwinęło się w XX wieku, aby przygotować się na nowy wiek. I musimy posłuchać H. G. Wellsa, który ostrzegał, że „historia ludzkości staje się coraz bardziej wyścigiem między edukacją a katastrofą”. To od nas zależy, jak mroczna perswazja ukształtuje naszą przyszłość.

Joel E. Dimsdale, *Psychologia manipulacji*, przekład Marcin Kowalczyk,
Wydawnictwo RM, Warszawa 2024

**Nie ma
nie-polityki.
Wszystko jest
polityką.**

Tomasz Mann, *Czarodziejska góra*, przekład Michał Misiorny,
Wydawnictwo Vis-à-Vis/Etiuda, Kraków 2003

Jesteśmy dziećmi epoki,
epoka jest polityczna.

Wszystkie twoje, nasze, wasze
dzienne sprawy, nocne sprawy
to są sprawy polityczne.

Chcesz czy nie chcesz,
twoje geny mają przeszłość polityczną,
skóra odcień polityczny,
oczy aspekt polityczny.

O czym mówisz, ma rezonans,
o czym milczysz, ma wymowę
tak czy owak polityczną.

Nawet idąc borem lasem
stawiasz kroki polityczne
na podłożu politycznym.

Wiersze apolityczne też są polityczne,
a w górze świeci księżyc,
obiekt już nie księżycowy.
Być albo nie być, oto jest pytanie.
Jakie pytanie, odpowiedz kochanie.
Pytanie polityczne.

Nie musisz nawet być istotą ludzką,
by zyskać na znaczeniu politycznym.
Wystarczy, żebyś był ropą naftową,
paszą treściwą czy surowcem wtórnym.
Albo i stołem obrad, o którego kształt
spierano się miesiącami

przy jakim pertraktować o życiu i śmierci,
okrągłym czy kwadratowym.

Tymczasem ginęli ludzie,
zdychały zwierzęta,
płonęły domy
i dziczały pola
jak w epokach zamierzchłych
i mniej politycznych.

Wisława Szymborska, *Dzieci epoki*, w: Wisława Szymborska, *Ludzie na moście*,
Wydawnictwo Znak, Kraków 1986

W spektaklu prezentowany jest, za zgodą Fundacji Wisławy Szymborskiej, wiersz *Dzieci epoki Wisławy Szymborskiej* z tomu *Ludzie na moście* z 1986 roku w tłumaczeniu na język ukraiński autorstwa Hryhoriego Kochura.

W procesie pracy nad scenariuszem korzystaliśmy z rozmów z Adamem Sokołowskim („Podkast Dezinformacyjny”), artykułów Anny Mierzyńskiej („OKO.Press”) oraz książki ukraińskiej naukowczyni Leor Zmigrod *The Ideological Brain. How Rigid Beliefs Harm Our Minds & Bodies – And Why It Matters*, wydanej w 2025 roku przez Penguin Books Ltd.

Nie daj sobie wyprać muzgó!

Naucz się rozpoznawać dezinformację

gov.pl/web/cyfryzacja/naucz-sie-rozpoznawac-dezinformacje

Chroń dzieci i młodzież

nask.pl/media/2025/03/Era-Dezinfo_publicacja.pdf/

Chroń seniorki*seniorów

nask.pl/media/2024/11/Poradnik_Halo_Tu_cyberbezpieczny_Senior.pdf/

Weryfikuj i zgłaszaj podejrzane treści

demagog.org.pl/zglos-do-weryfikacji/

sezon 2025/2026

DYREKTOR Paweł Łysak

ZASTĘPCZYNI DYREKTORA Kamila Golik

KIEROWNIK LITERACKI Paweł Sztarbowski

GŁÓWNA KSIĘGOWA Magdalena Kosim

ZESPÓŁ AKTORSKI TEATRU IM. STEFANA JARACZA W ŁODZI W SEZONIE 2025/2026

Ewa Audykowska-Wiśniewska, Monika Badowska, Katarzyna Cynke, Iwona Drózd, Barbara Garstka-Puciaty, Urszula Gryczewska, Iwona Karlicka, Dorota Kiełkiewicz, Natalia Klepacka, Joanna Koc, Milena Lisiecka, Sara Lityńska, Izabela Noszczyk, Matylda Paszczenko, Anna Sarna, Agnieszka Skrzypczak, Szantal Strzelińska, Agnieszka Więdłocha, Mikołaj Chroboczek, Sambor Czarnota, Mateusz Czwartosz, Hubert Jarczak, Marek Nędza, Radosław Osypiuk, Paweł Paczesny, Wiktor Piechowski, Karol Puciaty, Mariusz Siudziński, Michał Staszczak, Łukasz Stawowczyk, Bogusław Suszka, Paweł Tucholski, Krzysztof Wach, Andrzej Wichrowski, Mariusz Witkowski, Marcin Włodarski

INSPICJENTKI Marta Baraszkiewicz, Katarzyna Brudek, Anna Królikowska

DZIAŁ LITERACKI Joanna Siudzińska

KOORDYNACJA PRACY ARTYSTYCZNEJ Anna Wróblewska-Chochulska

SPECJALISTKA DS. PROGRAMÓW EDUKACYJNYCH Urszula Parol

DZIAŁ KOMUNIKACJI I MARKETINGU Bolesław Kuba Galczak (KIEROWNIK DZIAŁU), Katarzyna Mańko, Alicja Miśkiewicz, Marcin Nowak

DZIAŁ PRODUKCJI Grzegorz Nowak (KIEROWNIK DZIAŁU), Iga Maczuga (ZASTĘPCZYNI KIEROWNIKA DZIAŁU), PRACOWNIA KRAWIECKA DAMSKA Agnieszka Warcholińska-Nowak (KIEROWNICZKA PRACOWNI), Ewa Miazek, Agata Zielonka, PRACOWNIA KRAWIECKA MĘSKA Joanna Olczyk (KIEROWNICZKA PRACOWNI), Aleksandra Gala, Aleksandra Hanczyk, MODELATORNIA Sławomir Błazewicz (KIEROWNIK PRACOWNI), Sebastian Duczyński, Marek Morawski, STOLARNIA Zbigniew Chałupka (KIEROWNIK PRACOWNI), Kazimierz Danieluk, ŚLUSARNIA Mirosław Witkowski (KIEROWNIK PRACOWNI), Piotr Świderek, TAPICERNIA Agnieszka Grabarczyk-Pawlikowska, Paweł Pawłowski, MAGAZYN KOSTIUMÓW Bogusław Koszlaga, PRACOWNIA SZEWSKA Sławomir Lewandowski

DZIAŁ OBSŁUGI WYDARZEŃ Jarosław Wypych vel Wypyszyński (KIEROWNIK DZIAŁU),
Jolanta Fidos (KIEROWNICZKA PRACOWNI PERUKARSKO-CHARAKTERYZATORSKIEJ),
Patrycja Adamska, Mariola Graczykowska, Katarzyna Janowska,
Alicja Pachulska, Halina Pawlak, Celina Pawlik, Elżbieta Staniecka, Ewa Tkaczuk,
Krzysztof Rusiecki, Dawid Bierzgalski, Rafał Błoch, Tomasz Dąbrówka,
Filip Klimaszewski, Marcin Kowalski, Piotr Kowalski, Jarosław Makiewicz,
Łukasz Małagowski, Dariusz Muras, Bogdan Przybylak, Robert Rzeźniczak,
Robert Stasiak, PRALNIA Mirosława Kaźmierczak

DZIAŁ MULTIMEDIÓW Łukasz Schwiperich (KIEROWNIK DZIAŁU), Karolina Czerniawska,
Julita Głazewska-Gmach, Rafał Chmielewski, Tomasz Gmach, Bartosz
Józefowicz, Krystian Kania, Olaf Makiewicz, Waldemar Osiecki, Michał Pietrzak,
Sebastian Torzewski

DZIAŁ ROZWOJU PUBLICZNOŚCI I SPRZEDAŻY Mateusz Jaszczyk (KIEROWNIK DZIAŁU),
Katarzyna Czechowska, Katarzyna Frołow, Wojciech Dzwonkowski (KIEROWNIK
OBSŁUGI WIDOWNI), Rafał Osuwniak

ZASTĘPCZYNI GŁÓWNEJ KSIĘGOWEJ Monika Marczyk

DZIAŁ KSIĘGOWOŚCI Renata Borowicz, Anna Gronostaj-Cisz, Monika Nowacka

DZIAŁ PŁAC Dorota Pietrzykowska (KIEROWNICZKA DZIAŁU), Katarzyna Pewca,
Agnieszka Źródło

DZIAŁ KADR Agnieszka Strycharz

DZIAŁ ADMINISTRACYJNY Agnieszka Bogusz, Monika Zarychta, Stefan Królikowski,
Sławomir Stefański (KIEROWNIK DZIAŁU)

SEKRETARIAT Kamila Gabrysiak

DZIAŁ GOSPODARCZY Jolanta Włodarczyk (KIEROWNICZKA ZESPOŁU SPRZATAJĄCEGO),
Jadwiga Cis, Małgorzata Ignaczak, Zofia Kurowska, Teresa Łuczak,
Weronika Łuczak, Dagmara Skirtuń, Marek Gapys, Marek Koszlaga,
Jan Pisarzewski, Włodzimierz Urbański, Andrzej Wiśtock, i
Przemysław Wojcieszek, Jacek Zajączkowski

SPECJALISTA DS. PRAWNO-ORGANIZACYJNYCH Marcin Majczak

SPECJALISTA DS. ZAMÓWIEŃ PUBLICZNYCH I INWESTYCJI Łukasz Tulik

SPECJALISTA DS. BHP Przemysław Grzymski

SPECJALISTA DS. P-POŻ Tomasz Lewandowski

REDAKCJA

Joanna Siudzińska

Paweł Sztarbowski

OPRACOWANIE GRAFICZNE

homework Joanna Górską, Jerzy Skakun

WYDAWCA

Teatr Jaracza 

SPRZEDAŻ BILETÓW

Teatr im. Stefana Jaracza w Łodzi

ul. Jaracza 27

90-261 Łódź

42 662 33 33

42 662 33 35

bow@teatrjaracza.pl

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW

poniedziałek – piątek

8.30–16.30

KASA

poniedziałek – sobota

12:00–19:00

w niedziele i święta

na dwie godziny przed spektaklem

teatrjaracza.pl

Institucja Kultury Samorządu
Województwa Łódzkiego

patronat
medialny

bilety24.pl

Prawa autorskie
reprezentuje
Stowarzyszenie
Autorów ZAiKS.

